Nr. 14. Kraków, czerwiec 1909 r. Rok II.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1909 wynosi **3 kor.** — dla członków „Straży Polskiej“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy **30 hal.**

Adres Redakcyi:	Wydawca i redaktor odpowiedzialny:	Adres Administracyi:
Kraków, Rynek główny L. 39.	**Kazimierz Bartoszewicz.**	**Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

Wojciech Oracz.

(Z IV-tej seryi poezyj).

..Niby magi rogate, duże, siwe woły
Ciągną pługi po cichym, zielonym ugorze..
Z niebieskiego błękitu złote oko Boże
Patrzy na odwalane, czarne skiby smoły,
Na to rozszarpywanie Ziemi-Tajemnicy,
Na Wojciecha Oracza, w zmaganiu tytaniem
Krzepiącego się dziwnie nabożnem śpiewaniem
Pieśni swego Patrona o Bogarodzicy...

Niegdyś nasze rycerstwo ją intonowało,
Żelaznych piersi żywy mur niosąc do boju,
Święte imię Ojczyzny okrywając chwałą..
Dzisiaj śpiewa ją Oracz śród krwawego znoju,
Wierząc mocno, gorąco w miłosierdzie Boże,
Że prastarej psalmodyi tej klangor żórawi
Nakoniec wzruszy Niebo i że Bóg to sprawi,
Że wróci dawne męstwo, że pług miecz wyorze...

Polski ugor zielony orzą lśniące pługi,
Odwalając mocarnie tłuste, czarne skiby...
Z nad śniącego w szuwarach stawu sinej szyby
Wzbił się w błękit dzikiego ptactwa łańcuch długi,
Jakby się do odlotu zbierał w baśni kraje,
Żeby tajemnie zanieść tam magiczne wici,
Że się już biorą w kupę ludzie rozmaici
I że się coś dziwnego w polskim duchu staje....

...Ach, ześlij Polsce, Panno, wiosnę tę jedyną,
Ziść tajemne tęsknoty senne polskiej duszy!..
Niech już dłużej łzy krzywdy i bólu nie płyną,
Niech bezmiar krwawych cierpień Twego Syna [wzruszy!..
Do serc naszych wlej balsam Bożego pokoju,
Nie daj do nich przystępu obłędnej rozpaczy!..
Niech plon przyniesie praca pokornych oraczy,
Co się trudzą na roli śród krwawego znoju!..

Wacław Wolski.

Na czasie.

Kończy się rok szkolny, poczynają miesiące letnie, za kilkanaście dni rozpoczną się wakacye dla uczącej się młodzieży. Szczęśliwi ci, którzy mają cośkolwiek zamożniejszych rodziców i z nimi wyjadą na parę tygodni, jeśli już nie do jakiegoś znakomitego klimatycznego miejsca, to przynajmniej na świeże, wiejskie powietrze.... Szczęśliwi, bo przynajmniej zdrowia naprawią trochę, sił sobie fizycznych przysporzą. Szczęśliwi!

Ale jak nazwać tych, którzy ze względu na skromne, czasem nawet wprost upokarzające dochody rodziców, zmuszeni są wiecznie, latami całemi siedzieć na tem samem miejscu, pośród tych samych wilgotnych ścian, tego samego otoczenia, gwaru, stosunków? Wszak im nie wolno nawet o zdrowiu pomyśleć, o wyglądzie czerstwym, o cerze czystej i zdrowej! Ci więcej, niż nieszczęśliwi! Ich położenie gorsze, niż robotnika zwykłego, niż sługi najemnej!

A jednak wiek dzisiejszy szumnie okrzyczano „wiekiem dziecka“, a jednak tłumy całe powołanych i niepowołanych rozprawiają o wychowaniu, o hygienie, o kształceniu „młodocianych serc“, o uszlachetnianiu ich i t. d. i t. d. — Tysiące ksiąg, rozpraw, okólników władz, instrukcyi, piramida niebotyczna bałasu i krzyku, w rezultacie zaś z tego wszystkiego wielkie, a jeśli kto woli, małe zero...

Sprawa zaś ważna, piękna... Tak! Ważna i piękna, o ile istnieje jeszcze ta prawda, że wszelka młodzież, to przyszłość narodów! Musi jednak dewiza powyższa istnieć jeszcze naprawdę przynajmniej u nas, boć niema wiecu, niema zgromadzenia, niema zebrania towarzyskiego, by nie padły na nich sakramentalne słowa: „Nie smućmy się! Przyszłość Polski, to młodzież nasza! Na niej budujemy wszyscy“.

Dobrze! Budujcie! Podobają mi się te słowa ogromnie! Budujcie Polskę, tylko raczcie wprzód zauważyć łaskawie, że budujecie ją na chwiejnym, zwietrzałym fundamencie ducha i ciała!

O horror! Widzę już, jak legion matek z parasolkami w ręku idzie zdobywać me biedne mieszkanie, by żywcem na haku mię powiesić! Widzę ich czerwone z oburzenia twarze... z oburzenia świętego, matczynem podyktowanego sercem i żółcią... Trudno jednak! Kto zna naszą młodzież, ten słowom powyższym przyzna słuszność.

* * *

Cudowne to zdanie (powtarzam raz jeszcze), które głosi, byśmy na młodzieży naszej przyszłość budowali Ojczyzny. Cudowne, wielkie i rozumne. By jednak ta młodzież była istotnie podwaliną przyszłości i bytu naszego narodowego, dwóch rzeczy potrzeba przedewszystkiem. Temi są: zdrowie ciała i ogrom gorącego, płonącego uczucia patryotycznego.

To są dwa nieodzowne warunki, które istnieć muszą, jeżeli chcemy spoglądać na młodzież naszą z wiarą w przyszłość Ojczyzny. Wykształcenie, wiedza, intelligencya, zasób wiadomości, tak zwana „fachowość“ w pewnym przedmiocie — te warunki dla życia każdej jednostki pierwszorzędnej wartości — są przecież dla sprawy ojczystej małoznaczne, jeśli owiane nie będą żarem patryotyzmu, jeśli oparte nie będą na czerstwem zdrowiu ciała i ducha...

A teraz proszę zapytać się siebie samych: Czy dba się u nas należycie o rozwój ciała i uczucia patryotycznego?

Ach! Okropność — zapomniałem! Zaprowadzono w szkołach, nawet średnich, obowiązkową naukę gimnastyki! Straszna z niej pociecha! Naprzód połowa uczniów uwalnia się z tego przedmiotu na „żądanie rodziców“. Po drugie, nauka gimnastyki taka, jaka jest u nas, uczy raczej łamania nóg i rąk lub na „cyrkowców“ przysposabia, nie daje natomiast zdrowiu prawie nic. Uczy bowiem łamańców (i to w budynku zamkniętym!), nie rozwija zaś fizycznych sił! Te zaś ostatnie rozwijać i kształcić można tylko na wolnem powietrzu; kształci się je tak, jak kształcił Grek, a dzisiaj Szwed, Anglik lub Amerykanin w sposób prosty a skuteczny. Sposobem tym — to bieganie, przechadzki, wycieczki, turystyka, kąpiele, gimnastyka szwedzka i t. p...

Czy my to robimy? Niema na to czasu, ni sposobności przez dziesięć miesięcy, winny się zna leść przynajmniej przez dwa miesiące.

* * *

Radzą też dzisiaj zawzięcie nad rozpalaniem uczuć patryotycznych. Odbywają się rozliczne konferencye, ankiety, zebrania, sypią się instrukcye i żądania — rezultat mały wciąż... Nie! Źle mówię. Rezultat ogromny. Bo oto wycofuje się „stare“ wypisy polskie, a wprowadza „nowe“... Ot, i „powiększeniu“ uczucia patryotycznego staje się zadosyć!

Tymczasem zaś coraz częstsze dają słyszeć się skargi, że ogół młodzieży (mówię ogół!) coraz mniej patryotyczny lub fałszywie patryotyczny. Coraz częściej widzi się w młodych sercach zupełną apatyę pod tym względem, albo też, co na jedno wychodzi, słyszy się dużo frazesów, wrzasku, krzyku, bałasu i widzi się przypinanie biało-czerwonych kokardek w dzień trzeciego maja...

I na tem... kończy się prawie cały patryotyzm u ogółu młodzieży...

Kto temu winien? Ani nie młodzież wyłącznie ani nie szkoła, która w tym kierunku robi, co może ale winno jest całe nasze społeczeństwo!

Ono uczy tę młodzież obojętności dla spraw narodowych! Ono uczy ją, że ojczyzna nasza tam, gdzie dobrze i gdzie rangi, tytuły, ordery! Ono uczy ją tylko patryotycznego blichtru, frazesu i krzyku! Ono daje jej przykład, że dla ojczyzny dosyć, gdy się nawymyśla przy szklance piwa Bülowowi i Prusakom, lub przypnie w dzień narodowego święta czerwono białą kokardę. Ono wreszcie, to społeczeństwo nasze, rozbite w sobie na dziesiątki zawziętych przeciw sobie stronnictw i setki klik, nie czyni dla tej młodzieży zgoła nic, by rozniecić w jej sercu ogień święty gorącej miłości ojczyzny.... Ono głównie, a może nawet wyłącznie, bo od ołtarza rozchodzą się kadzidlane dymy!

* * *

Nie chcemy atoli tylko krytykować i wyrzutów czynić! Owszem, wolelibyśmy, by sposobności po temu nie było, by raz już w poruszanej przez nas sprawie nastąpił zwrot ku lepszemu!

Różne drogi i różne sposoby prowadzą do wytkniętego celu. Nie sposób o wszystkich rozprawiać i mówić, wspomnimy tylko o jednym, który wydaje się nam i bardzo prostym i łatwym i donosłym w skutkach.

Chcę mówić o wycieczkach podczas wakacyi, tak zbiorowych, jakoteż pojedynczych.

Lat temu z górą kilka, kiedy nieodżałowanej pamięci prof. Henryk Jordan powziął z podpisanym myśl, aby na wakacye do Krakowa sprowadzać rokrocznie z różnych stron Polski czy Litwy zastęp młodzieży, liczący 30 do 40 osób. Myśl zamieniła się w czyn. Rokrocznie na jeden miesiąc przybywała z coraz innych stron ojczyzny naszej garść młodzieży do Krakowa. Tu zwiedzała miasto i jego prastare a tak ukochane pamiątki. Tu na pomnikach i pamiątkowych miejscach uczyła się pamięcią, rozumem, sercem i okiem historyi ojczystej. Tu stawała zdumiona naszą świetnością, minioną potęgą, chwałą, tu rozpalała się uczuciem tęsknoty za dawnemi czasami, a ze łzą w oku ślubowała, że wszystkie wytęży siły, by dawną wielkość i chwałę wskrzesić, odnowić, naprzód poprowadzić!!

Czy wy rozumiecie, co za olbrzymi wpływ wywiera jeden taki miesiąc pobytu w Krakowie na polskiej a nie tutejszej młodzieży?? Tym biedakom, słyszącym od dzieciństwa, że Polska „das ist ein Bärenland“, że to naród mały, ciemny i barbarzyński, tym biedakom otwierają się nagle oczy, że myśmy byli wielcy, a i dziś ostatni między narodami nie jesteśmy. Tu poznają, że my mamy także świetną a własną, rodzimą poezyę, że mamy uczonych, malarzy, rzeźbiarzy, wynalazców, ludzi wielkich, genialnych, tu dowiadują się, że Polska żyje!! W ten sposób k s z t a ł c ą s i ę i rozwijają utajone uczucia m i ł o ś c i o j c z y z n y.

I rozwój ciała, fizycznych sił, również nie zostaje w tyle. Rozliczne przechadzki, wycieczki bliższe i dalsze w okolice Krakowa, gry i zabawy na wolnem powietrzu — oto czysty zysk dla zdrowia..

Czy teraz rozumiecie mnie, łaskawi czytelnicy? Czy wiecie, o co mnie chodzi?

Chodzi mi o to, aby społeczeństwo powyższemi wycieczkami zajęło się jak najgorliwiej. Aby organizowało podobne kolonie młodzieży po różnych stronach naszej ojczyzny. Chodzi mi o to, aby Krakowianin, w ten sposób jednego roku poznał Poznań, Gniezno i Kruszwicę, drugiego Warszawę i Częstochowę, trzeciego Wilno i t. p. Chodzi mi o to, aby znów do Krakowa przybywała na kilka tygodni pobytu wycieczka młodzieży raz z Królestwa, raz z Litwy, raz ze wschodniej Galicyi, to znów z pod

pruskiego zaboru! Bo korzyści z tego nieobliczalne, a wyliczone gołosłownie tylko, tak się przedstawiają: Odpoczynek po dziesięciomiesięcznej pracy, przyjemność podróży, odświeżenie sił fizycznych, rozwój umysłowy za pomocą całego szeregu odebranych wrażeń, poznanie swej własnej ojczyzny w różnych częściach i stronach, zapoznanie i pobratanie z rówieśnikami, poznanie i ukochanie naszej ziemi i jej przeszłości, rozpalanie w sobie gorącego uczucia miłości tej ukochanej a biednej wspólnej naszej matki.

To sposób jeden, wymagający więcej zachodów i kłopotów, przez to cośkolwiek trudniejszy, mimo to, jak wiemy z doświadczenia, nieoceniony. Drugi przedstawia się o wiele prościej i łatwiej, bo prawie nie pociąga za sobą żadnych kosztów. Używają go zaś dzisiaj Amerykanie i Anglicy ze znakomitym skutkiem i upodobaniem.

Mówię o „wymienianiu“ sobie młodzieży (dzieci) na pewien przeciąg czasu. Rzecz przedstawia się w ten sposób. Pan X., mieszkający w Warszawie (lub gdziekolwiekbądź) porozumiewa się z państwem Z., zamieszkałem w Krakowie. Pan X. wysyła na cztery tygodnie swego syna czy córkę do Krakowa, pan Z. natomiast swoje do Warszawy. Kosztów, rzecz prosta, niema tu żadnych poza przewozem dziecka, tam i z powrotem. Opieka i pieczołowitość nad dzieckiem zapewniona, boć każde z tych dzieci (jego dobrobyt, przyjemność, opieka nad niem i kształcenie go) jest niejako zakładnikiem drugiego.

Poco zresztą zachwalać to, co od lat dwudziestu z góry wypróbowały tak mądre i o rozwój młodego pokolenia dbające narody, jak Ameryka, Anglia i Szwecya.

* * *

Oto z jaką radą i żądaniem występujemy wobec tych, co umieją dużo gadać i biadać, a do najmniejszego czynu nie chcą się zabrać.

Lubimy bowiem tylko rozprawiać. Projektów wszędzie moc, frazesów na ustach miliony, chęci „poprawy Rzeczypospolitej“ wagony całe, — zrealizowania projektów w czyn ani za grosz!! Jeśli chcemy, abyśmy powstali ze śmietnika, na którym leżymy, jeśli nie chcemy, abyśmy się stali pośmiewiskiem i popychadłem drugich, jeśli wierzymy istotnie w moc pokoleń młodych, to dajmyż im siłę i pomoc, dajmy im dwie ostoje w pracy dla narodu, dwie przedewszystkiem najważniejsze: zdrowie fizyczne i zdrowie ducha, owianego gorącą miłością ojczyzny.

Antoni Euzebiusz Balicki.

W sprawie emigracyi.

Przed kilku laty powstały w Austryi, Węgrzech i Niemczech trzy odrębne, ale o wspólnej nazwie towarzystwa pod firmą środkowo-europejskich towarzystw gospodarczych *(Mitteleuropaische Wirtschaftsvereine)*, do których obecnie przyłączyło się czwarte, belgijskie *(Union économique internationale, association belge)*. Towarzystwa te urządzają co roku wspólne zjazdy, na których omawiają sprawy aktualne, a leżące we wspólnym interesie państw związkowych.

Mimo krótkiego czasu swego istnienia położyły już one wielkie zasługi na polu badań ekonomicznych i pracy społecznej. Na czele niemieckiego Towarzystwa stoi książę Hólsztyński i prof. Wolf z Wrocławia, na czele austryackiego Ernest Plener, były minister skarbu, na czele węgierskiego, Aleksander Wekerle, do niedawna jeszcze węgierski prezydent Ministrów. Towarzystwa te wybierają sobie co roku pewne tematy do dyskusyi i zjeżdżają się w miejscu z góry upatrzonem. — Pierwsza konferencya wspólna odbyła się w Wiedniu w roku 1906, druga w roku 1907 w Peszcie, trzecia konferencya odbyć miała w Monachium w r. 1908 i wówczas też do sprawy organizacyi targu pracy zaproszono trzech referentów: profesora Mischlera z Gracu, Dra Leopolda Caro, adwokata z Krakowa i Dra Furera z Ministerstwa rolnictwa w Wiedniu.

Z powodu choroby jednego z prezesów odwołany został zjazd z grudnia 1908, i przełożony na maj 1909. Równocześnie jako miejsce zebrania oznaczono Berlin. Ze względu na temat, tudzież na potrzebę poruszenia sprawy polskich wychodźców nie zrezygnował atoli Dr. Caro z referatu i nie zgodził się na proponowane mu kilkakrotne modyfikacye i opuszczenia, dotyczące sprawy polskich wychodźców.

Z odczytu Dra Caro wyjmujemy ustępy, dotyczące robotników polskich, jako szczególnie dla nas interesujące.

Przedstawiwszy różnicę między interesami państw, eksportujących robotników, a państw importujących tychże, przedewszystkiem postawił kwestyę ze zrozumiałych powodów na gruncie ogólno austryackim, przez co uniemożliwił wszelkie rekryminacye, domagając się równoczesnie ochrony prawnej nietylko dla emigrantów zamorskich, ale i kontynentalnych, stanowiących w tym samym stopniu ubytek siły roboczej dla kraju. Gospodarcze przeciwieństwo między państwami eksportującymi, a importującymi robotników jest wedle prelegenta tem większe, im mniej jest widoków dla odzyskania rodaków, im na większe są narażeni zagranicą niebezpieczeństwa, im mniej materyalnie zyskują, a względnie im więcej odpada na zysk pośrednika, im dotkliwiej wreszcie ich moralność narażona jest na niebezpieczeństwo przez uwiedzenie, zły przykład, i ogólny brak bezpieczeństwa prawnego.

Z drugiej atoli strony, o ile pod względem narodowym koncentracya rodaków zagranicą w jednem i temsamem miejscu powetować może straty poniesione z tego powodu, że wychodźcy już nie wracają, o tyle wędrówka sezonowa traci wiele stron korzystnych, polegających właśnie na powrocie, o ile w państwie, importującem robotników, jakkolwiek ono zniewolone jest korzystać z obcych robotników i uznaje ich za nieodzownych, zachodzą różnice w traktowaniu narodów, chybiające przytem zawsze właściwego a ukrytego celu, przyczem następuje zaostrzenie państwowych i narodowych przeciwieństw.

Zaprowadzenie czasowego zakazu pobytu dla pewnej części austryackich tj. polskich robotników sezonowych w Niemczech wyrządza im tę dalszą szkodę gospodarczą, że w razie nieszczęśliwego wypadku otrzymują jedynie 3-letnią rentę tak, jak gdyby dobrowolnie Niemcy opuścili; zmonopolizowanie sprowadzania robotników z Austro-Węgier i Rosyi w instytucyi nie powodującej się wyłącznie gospodarczemi pobudkami (osławiona *Feldarbeitercentrale*,) jakoteż popieranie przez nią agentów prywatnych, niekoncesyonowanych, najniższego rzędu, z wykluczeniem publicznych biur pośrednictwa pracy; przymusowe wystawianie papierów legitymacyjnych i to w rozmaitych kolorach wedle różnych narodowości, wreszcie przekazywanie robotników przy przekroczeniu granicy z góry pewnym pracodawcom i zawierające się w tem oczywiście ograniczenie ich wolnego prawa dyspozycyi, z pewnością nie są stosownymi środkami dla złagodzenia państwowych i narodowych przeciwieństw.

Gospodarcza szkoda, która jest następstwem zakazu pobytu, tj. pozbawienie pełnej renty w razie nieszczęśliwego wypadku, przez nikogo chyba nie może być usprawiedliwione. Zrywanie kontraktów ze strony polskich robotników sezonowych tak powszechne, a wrzekomo uzasadniające zaprowadzenie papierów legitymacyjnych, z pewnością bądź całkiemby znikło, bądź o wiele rzadziej by się pojawiało, gdyby poważne instytucye nie posługiwały się prywatnymi pośrednikami, którzy, jak dowiedziono, przez zaopatrywanie robotników w książeczki robotnicze na różne nazwiska opiewające, przez namowy i agitacyę, uwodzą ich w największej ilości wypadków do zrywania kontraktów, aby ich potem sprzedać nowym pracodawcom i na nowo pobierać należytości za pośrednictwo. Winę przeto ponosi pośrednik, a karze się robotników. Słusznie chce się zwalczać lekkomyślne i rolnictwu wielką szkodę wyrządzające zrywanie kontraktów, lecz faktycznie robotnika przykuwa się do pierwotnego pracodawcy, bo wszakże przyznane pierwszemu teoretycznie prawo późniejszego rozwiązania umowy o pracę, naraża go na tyle trudności i kłopotów przy jego realizacyi, powiększonych jeszcze nieznajomością języka i narodowemi przeciwieństwami, że chyba rzadko będzie mogło być w rzeczywistości wykonane.

Próby odrębnego traktowania gospodarczego, tu naszkicowane, stanowią przeto tyleż przeszkód do osiągnięcia jakiegokolwiek porozumienia, a choćby znośnego *modus vivendi*.

Omawiając następnie potrzebę reorganizacyi publicznych biur pośrednictwa pracy i doprowadzenia do skutku ustawy ochronnej dla wychodźców, zwrócił referent uwagę na to, że niemieckie towarzystwa okrętowe przewożą wbrew ustawie i konwencyi wojskowej między Austryą a Prusami wielu popisowych, nie żądając od nich dokumentów, jak również, że Niemcy, zabraniając w własnem państwie emigracyi do innych stanów Brazylii, prócz trzech południowych prowincyi, jednakowoż pozwalają hamburskim i bremeńskim agentom na agitowanie w obrębie Austryi i Węgier za niekorzystną emigracyą do tropikalnych i półtropikalnych stanów, jak np. Sao Paolo.

Następnie referent wyliczył wszystkie kwestye, nadające się do międzynarodowego uregulowania w dziedzinie wychodźtwa i pośrednictwa pracy i zakończył wnioskiem założenia instytutu, któryby ustawodawstwo całego świata i wiadomości dotyczące wychodźców zbierał i opracowywał oraz przyjście do skutku międzynarodowych układów przygotowywał.

Instytut taki miałby mianowicie zadanie:

a) zbierania dokładnych informacyi z urzędów emigracyjnych wszystkich państw o położeniu emigrantów w różnych krajach, o istniejącem w nich ustawodawstwie emigracyjnem i kolonizacyjnem, dotyczącem własności i robotniczem, o wysokości płac, kosztach utrzymania, faunie, florze i t. d.

b) naukowego opracowania zebranych wiadomości, jako też

c) podjęcia prac przygotowawczych i utorowania drogi dla ustawodawstw różnych państw i dla układów międzynarodowych między niemi zawrzeć się mających, w kierunkach powyżej naznaczonych, celem doprowadzenia do identycznych lub przynajmniej temi samemi zasadami ożywionych, choćby różnych postanowień prawnych.

Instytut taki, utrzymywany wspólnym kosztem państw Europy, a może i Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, przyczyniłby się równocześnie do spełnienia wielkiego zadania zaludnienia ziemi na niezamieszkałych dotąd olbrzymich obszarach i tem samem do złagodzenia kwestyi socyalnej, a równocześnie służyłby badaniami swojemi tak porównawczej nauce prawa, jak i etnografii i naukom przyrodniczym.

„Jak przygotowano insurekcyę“.

(Dokończenie).

Kiedy Jelski z Guszkowskim złożyli swe sprawozdanie komitetowi warszawskiemu, wybuchło gwałtowne niezadowolenie. Wyczerpała się cierpliwość, zwłaszcza że komisya wojskowa przygotowywała na żądanie Rady Nieustającej stanowczą redukcyę wojska. Wielu wyższych wojskowych przybiegało już przedtem do Warszawy, nastając na Działyńskiego, aby nie czekał na Kościuszkę i podniósł chorągiew powstania. Do najbardziej niezadowolonych z oświadczenia Kościuszki należał Jakób Jasiński, poeta, pułkownik artyleryi litewskiej, który później zginął bohaterską śmiercią przy obronie Pragi. Był on wysłany do Warszawy z doniesieniem od wojska, że w Wilnie wszystko do wybuchu gotowe [1]. „Jedni chcieli bez żadnego szefa wpaść na zamek podczas audyencyi publicznej i tam wyciąwszy Moskalów, rozpocząć robotę przez rozesłanie sztafet po województwach, drudzy Prozora chcieli wziąć za naczelnika“ [2]). Podobno już przedtem Prozor w Chojnikach otrzymał od najgorętszych to wezwanie, więc też natychmiast udał się do Warszawy, aby nakłonić związkowych do trzymania się Kościuszki [3]). Protokóły Samojłowa wspominają, że Jasińskiego uspokojono, a Działyński i Kapostas wyjechali do Galicyi, gdzie listownie wzywali Kościuszkę. Kiedy powrócili, nie widziawszy się z nim, a Działyński wyjechał na Ukrainę, ogłoszono redukcyę wojska (d. 21. lutego), kładąc, jako ostatni jej termin, dzień 15. marca. Prozor z księdzem Franciszkiem Dmochowskim wyjechał do Drezna, aby błagać Kościuszkę o rozpoczęcie insurrekcyi. Dnia 25. lutego było posiedzenie związ-

[1]) „Kiedy byłem w Wilnie w końcu lutego, — zeznawał potem Wawrzecki — Jasiński, przybywszy z Warszawy, mówił..., że będzie rewolucya, że on ją zrobi w wojsku“. (Cztienja, 1867, I. Smieś 61).

[2]) Pamiętniki Kołłątaja.

[3]) Jan Węgierski był posłem bielskim na sejm czteroletni; znajdujemy go też w spisie kawalerów orderu św. Stanisława. Uwięziony tłumaczył się, że miał tylko pieniężne stosunki ze spiskowymi i nie wierzył w udanie się powstania. Mówił, że zapewniano o pomocy pieniężnej ze strony Anglii, że Wiedeń miał dać 30.000 wojska, że wreszcie spodziewano się zatargu między Rosyą a Prusami. Jako naczelników spisku wymieniał Adama Czartoryskiego, Kazimierza Sapiebę i Stan. Małachowskiego. (Kostomarow, 700).

zku u szambelana Węgierskiego, gdzie przyszło 70 osób [1]). Nie pytano już, czy z Kościuszką, czy bez Kościuszki rozpocząć powstanie, a postanowiono za dwa dni przystąpić do działania. Kiedy Kapostas stanowczo nastawał, aby czekać jeszcze choć tydzień na wiadomość od Kościuszki, kapitan artyleryi Muller porwał się na niego z szablą, wołając: „Zdrajco, wkręciłeś się do nas, aby nam przeszkodzić w dokonaniu dzieła wyswobodzenia Jak Moskale przez ten czas zabiorą arsenał i rozbroją naszych żołnierzy, cóż nas czeka?“ Na to Kapostas: „Lepiej, żeby tysiąc zginęło, niż sto tysięcy przez naszą nierozwagę“ [2])

To zebranie u Węgierskiego nieco inaczej opisuje Kołłątaj. Naprzód daje mu datę 7. marca [3]), później mówi, że jedni chcieli jeszcze czekać, a drudzy odrazu dać hasło do insurrekcyi. Ponieważ robota „wiadoma była królowi“ (powiedział mu o niej Sierpiński), przeto zaczęły się formować partye. Jedna chciała postawić na czele księcia Józefa, druga Kościuszkę. „Zapaleńsi mniej na te partye uważali, bo im było jedno, czy z szefem, czy bez szefa zaczynać, byle zacząć, ile że sekret coraz bardziej się wydawał“. Gdy Kapostas zalecał zwłokę, Meller, kapitan artyleryi, człowiek zapalony ale poczciwy, porwał się do szpady na Kapostasa; „zrobił się tumult, związkowi rozeszli się bez porozumienia. Meller z Jeżewskm wyjechał zaraz do Drezna, aby Kościuszkę nakłonić do jak najrychlejszego zjechania do Polski; porzednio udał się tam i Prozor, w tym samym celu“.

O tem zebraniu dowiedział się Igelstrom i kazał aresztować Węgierskiego, Sierpińskiego, Działyńskiego, Kapostasa i Dziarkowskiego. Aresztowano tylko dwóch pierwszych, Działyński, jak wiemy, bawił wtedy na Ukrainie, a Kapostas z Dziarkowskim schronili się na Pragę, poczem Kapostas uciekł do Krakowa. „Inni związkowi rozpierzchli się, rozprzęgł się cały związek“ [4]).

Tymczasem Prozor przybył do Drezna i widział się z Kościuszką. Jest kilka relacyi z ich rozmowy; jedną z nich przytacza Karpiński w swych Pamiętnikach z ust Prozora. Wszystkie one zgadzają się, że Kościuszko się opierał, że dopiero ustąpił błaganiom Prozora i innych Polaków Notatka rękopiśmienna z tradycyi rodziny Prozorów ułożona mówi, że Prozor z rewolwerem w ręku groził nawet odebraniem sobie życia, „jeżeli Kościuszko trwać będzie dalej w odmowie ratowania Ojczyzny“ [5]). Karpiński znowu opowiada, że „kiedy Kościuszko opierał się przyjęciu naczelnictwa, mówiąc, że przygotowania są niewykończone“, że „krótki zapał w niektórych obywatelach prędko przygaśnie“, że „nieopatrznie porywać się nie mając mocy gruntownej“, Prozor obiegł całą kolonię polską i razem z nią padł do nóg Kościuszce, prosząc ze łzami, „ażeby ratunku swojej nieszczęśliwej Ojczyźnie nie odmawiał“. Kościuszko pod naciskiem ustąpił, a Prozor podążył do Warszawy i Wilna, wioząc pożądaną wiadomość. Z niezmiernym zapałem witano go w obu stolicach [6]).

Na Kościuszkę nalegali i przybyli z Warszawy Meller (czy Miller) i Jeżowski. Zachęcały go też listy „już przed tygodniem odebrane“ od Kazimierza Sapiehy, Zielińskiego i innych obywateli, jak również z Krakowa od Linowskiego „znajsilniejszemi zaklęciami, — pisze Kołłątaj — iż już niema czasu dłużej oczekiwać i oglądać się na jakikolwiek systematyczny układ; że ta robota, jeżeli nie będzie skutkiem rozpaczy, przez żaden inny sposób udać się nie może, że ją trzeba rozpocząć z wojskiem, nim je do reszty rozpuszczą, ze wojsko koło Krakowa stojące na to jedynie

[1]) St. Wodzicki· Wspomnienia, str. 323.

[2]) Protokóły Samojłowa.

[3]) Ta różnica daty pochodzi zapewne z różnicy kalendarza Samojłow położył datę starego stylu.

[4]) Pamiętnik Kołłątaja. Sierpiński był podpułkownikiem kozaków królewskich. Kapostas uciekł z Warszawy dnia 28 lutego. Z Krakowa udał się do Kalwaryi. Po wybuchu powstania przybył do Krakowa i kupił 5.000 kos dla chłopów (Sołowjew, 329). Do Warszawy wrócił dnia 20 maja. W zeznaniu swem przed Samojłowem oświadczył, że Działyński nic nie robił bez jego rady, że uniknął aresztowania ostrzeżony przez Nieckiego, który miał stosunki z podpułkownikiem Fabrycym. Wiedział zawsze z góry, co zrobi Igelstrom, bo go o tem zawiadamiał Moszyński, synowiec marszałka. (Cztienja, I., 1867, Smieś, str. 115)

[5]) Dubiecki: Karol Prozor, str. 208.

[6]) List Amilkara Kosińskiego do generała Paszkowskiego (Tygodnik Literacki, Poznań, 1841 roku Nr. 36 i 37). Kosiński, późniejszy generał, jako kapitan był w roku 1793 przysłany Prozorowi przez Działyńskiego w charakterze ajenta wojskowego. Jest to jeden więcej dowód szerokiej działalności konspiracyjnej Działyńskiego.

czeka; że Kościuszko odpowie Bogu i Ojczyźnie, jeżeli zwlecze dłużej tę robotę, której prawie tydzień tylko czasu zostawiono.... Wysłano więc ks. Dmochowskiego przez Wrocław, aby ostrzegł zgromadzenie krakowskie o terminie przyjazdu Kościuszki. Sam zaś Kościuszko z bratem swoim udał się przez Pragę do Krakowa“.

Kościuszko jechał ze „szczegółowym programem obrzędów politycznych“, które się miały odbyć w Krakowie. Autorami tego programu byli Potocki i Kołłątaj, którzy chcieli w ten sposób „przeszkodzić tworzeniu się innych stosunków, przeciwnych pożytkowi narodu, i żeby jedność osiągnąć“. „Po wyjeździe Kościuszki — znów pisze Kołłątaj — poczta przyniosła wiadomość do Drezna o Madalińskim... Był także Gaudzicki kuryerem od generała Wodzickiego z wezwaniem do Kościuszki, aby jak najrychlej przyjechał, zaręczając wszystko z nim robić, nic bez niego nie poczynać“.

Choć zatem związek wskutek wykrycia go upadł, rzecz stanęła. Przygotowania były tak daleko posunięte, zapał wśród wtajemniczonych tak wielki, że nie potrzeba było już ani uchwał, ani rozkazów. Są ślady, że nawet po upadku związku ajenci jego dalej pracowali. Tak n. p Maruszewski, jeden z najznakomitszych ajentów, objeżdżał Krakowskie i Sandomierskie, widział się z kilku związkowymi, którzy się schronili w Krakowie, i udał się do Warszawy, „gdzie się starał zbierać gorliwszych, zaklinając ich na miłość Ojczyzny, aby rąk nie opuszczali. Powierzone mu listy do wojskowych rozdał, a do dalszych komend sam pojechał, zgoła wszystko wypełnił według dawnych zleceń, tak że przygotowania do insurrekcyi, na krótką chwilę przerwane, śmielszym znów postąpiły krokiem“.

W chwili, kiedy Kościuszko zdążał do Polski, insurrekcya już wybuchła. W drodze dowiedział się, że Madaliński dnia 12. marca podniósł chorągiew powstania.

Madaliński, żołnierz starej daty, bo służył Rzeczypospolitej już od roku 1768 (brygadyerem został w roku 1792), należał do tych wojskowych, którzy w „rangliście“, wystawionej dnia 28. lutego 1794 roku, na zapytanie postawione: gdzie i jakie zasługi okazał Rzeczypospolitej? — odpowiedział: „Nie zdarzyła się pora, chęci odpowiadająca“. Nareszcie owa pora się zdarzyła — jakże ją miał opuścić? Wiemy, że od samego początku konspiracyi warszawskiej należał do niej ciałem i duszą. Była chwila, kiedy z powodu ociągania się Kościuszki zażądano od niego, aby sam stanął na czele walki; ale nie słuchał podszeptu ambicyi, bo czuł, że są zdolniejsi od niego. Sam mawiał o sobie: „Ja, gdzie chcecie, żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię“. Do rozpoczęcia, do rzucenia się naprzód, z narażeniem życia, każdej chwili był gotów. Imię jego uwieńczyło się nawet w przysłowiu: „Madaliński pierwszy bijał“ [1]). Więc też już na jesieni 1793 roku chciał rozpocząć walkę, a potem pójść pod rozkazy wybranego wodza; powstrzymano go wówczas zapewnieniem, że Kościuszko przyrzekł stanąć na czele powstania w chwili, gdy przygotowania będą dostateczne. I byłby może czekał na przybycie Kościuszki, gdyby nie sprawa redukcyi. W wielu komendach redukcya ta, dążąca do dezorganizacyi szeregów, przynosiła skutki wprost zastraszające. Madaliński, stojący na czele pierwszej brygady dywizyi wielkopolskiej kawaleryi narodowej, opierał się, jak mógł, redukcyi, ale niektórzy z jego podwładnych okazali się chętnymi do słuchania rozkazów komisyi wojskowej Nie było więc czasu do stracenia, tem więcej, kiedy związek odkryto, a wysłano jego pojechali po Kościuszkę. Wysławszy komisyi raport, że nie może przeprowadzić redukcyi, dopóki żołnierz, od dwóch miesięcy nie pobierający żołdu, zaspokojony nie będzie, Madaliński zebrał w Ostrołęce 700 jazdy (brygada jego dwa razy tyle liczyła) i ruszył naprzód ku Krakowu, rozpoczęwszy marsz wzdłuż nowej granicy pruskiej. O ruszeniu jego brygady przyniósł wiadomość do Warszawy porucznik Robert Kampenhausen, którego Madaliński wydalił, ponieważ nie chciał złożyć przysięgi powstańczej. Kampenhausen opowiadał, że „cyfry królewskie zdarto, do patentów strzelano i one szarpano“; sam Kampenhausen o mało nie został roztrzelany. Usunięto z szeregów kilku oficerów, między innymi wicebrygadyera Jana

[1]) Przysłowie to wprawdzie poszło od gry w „maryaża“, ale później żołnierze, zwłaszcza polscy kawalerzyści, zastosowali je do nagłego ataku w otwartem polu.

Henryka Dąbrowskiego [1]). Za „przynagleniem sztabsoficerów i subalternów“ Madaliński złożył *sztandrecht*, który skazał na powieszenie porucznika Kielczewskiego za to, że dezerterował z częścią pieniędzy batalionowych, i namiestnika Bielamowskiego, który uszedł ze swoim szwadronem; Kampenhausena sąd wojenny „zupełnie za imfamisa ogłosił i od koleżeństwa wojskowego odłączonym być uznał“, ponieważ w Grodnie na sejmie „intrygi czynił i był pomocą podającemu projekt redukcyi wojska i etatu“.

Madaliński ruszył naprzód do Mławy, skąd wysłał oddział do Działdowa, dla zabrania pruskiej kasy celnej. Dnia 15. marca był już pod Sierpcem, gdzie wziął w niewolę kilku oficerów pruskich. Przeszedł następnie Wisłę pod Wyszogrodem i na Sochaczew i Rawę ciągnął bez przeszkody aż do Nowego Miasta. Igelstrom, dowiedziawszy się o „buncie“, wysłał przeciw Madalińskiemu brygadyera Bachrejewa, który jednak zdołał jedynie zatrzymać spóźnione szwadrony, pragnące podążyć za swym wodzem. Gonił następnie też bezskutecznie Madalińskiego oddział majora Nieczajewa i oddział, sprowadzony z Grannego. Wreszcie Igelstrom uformował większą kolumnę, złożoną z piechoty, jazdy, kozaków i czterech armat, pod dowództwem generała Tormasowa. Ale i ta kolumna również nie dogoniła Madalińskiego. Jednocześnie zarządził Igelstrom koncentracyę wszystkich swych sił, rozlokowanych na południu; mieli zejść się w Radomiu: Denisow z Łucka, Rachmanow z Lublina, Ekespar z Opatowa i Łykoszyn z Krakowa [2]).

Od Nowego Miasta Madaliński przerzynał się ku Krakowu wśród wojsk rosyjskich. Szczupłe jego siły zostały powiększone dwoma szwadronami, przyprowadzonymi przez rotmistrza Zborowskiego, który, otrzymawszy w Rykach od Rachmanowa polecenie przyłączenia się do jego oddziału, uznał za właściwsze zasilić bratnie szeregi. Ten drugi wypadek „buntu“ zrobił wrażenie na Igelstromie, który liczył na posłuszeństwo wojsk polskich. W przekonaniu, że przyczyną buntu jest redukcya wojska, polecił wydać komisyi wojskowej łagodniejszą instrukcyę, która kazała zastosować redukcyę do czasu, możności i okoliczności. Komisya była bardzo zadowolona z redukcyi, przeprowadzonej przez Wodzickiego, więc też dnia 24 marca poleciała mu „zachować komendę dywizyonalną, ponieważ zaczęte pod jego przewodnictwem dzieło redukcyi zasilone być musi jego pracowitością“. Nie wiedziała o tem, że Wodzicki przeprowadza tylko pozorną redukcyę, utrzymując własnym kosztem po wsiach poblizkich rozpuszczonych żołnierzy. Deklaracye hetmanów i komisyi wojskowej ogłosiły (22 marca) Madalińskiego i Zborowskiego za „buntowników i burzycielów spokojności publicznej“: dnia 29. marca wydano im pozwy przed sąd wojenny.

Tymczasem w Warszawie panowała głucha jakaś i prawie powszechna fermentacya, objawiająca się przez przylepianie po rogach ulic „karteluszów“, przez „dyskursa buntownicze po kafenhauzach, gospodach i innych miejscach publicznych“; wreszcie przez rozrzucanie po mieście „doniesień na piśmie“. Wobec tego Igelstrom przesłał notę do króla, jako przewodniczącego Rady Nieustającej, żądając użycia nadzwyczajnych środków policyjnych (23. marca), a zaraz na drugi dzień juryzdykcya marszałkowska wydała najnowsze „obwieszczenie do trzymających domy zajezdne, traktyernie, kafenhauzy, ogrody, bilardy, aby tak o czytających burzliwe paszkwile i afisze, jak i o roznoszących je i rozpowiadających, natychmiast do pierwszej warty najbliższej znać dawali“.

[1]) Dąbrowski, późniejszy twórca legionów, niedawno przeszedł do wojska polskiego ze służby saskiej. Od młodości był do niej przeznaczony, w Saksonii też pobierał nauki. Matka jego pochodziła z rodziny niemieckiej, ojciec do końca życia służył w armii saskiej, siostra wyszła za Niemca. Dąbrowski słabo nawet władał językiem polskim. Wiedzy swej wojskowej zawdzięczał, że otrzymał w Polsce odrazu wyższy stopień. Nie miał czasu zoryentować się w położeniu, kiedy powstała Targowica. Przez to, że był członkiem komisyi wojskowej, ściągnął na siebie podejrzenie, iż był wykonawcą woli Igelstroma. Zarzucono mu jeszcze potem, że przed zaczęciem rewolucyi zdradzał Madalińskiego. Kiedy Madaliński wyruszył z Ostrołęki, był wydelegowany do objęcia komendy nad pozostałymi szwadronami. Kiedy w miesiąc później przybył z nimi do Warszawy dla połączenia się z insurrekcyą, o mało nie padł z ręki tłumu. Uratował go Wybicki, a departament wojskowy, przeprowadziwszy śledztwo, „ocalił honor i obywatelstwo Dąbrowskiemu“. W insurrekcyi spotykamy go jako jednego z najdzielniejszych wodzów.

[2]) Pamiętniki Pistora (wyd. Zupańskiego), str. 16 i dalsze, gdzie są obliczone i siły tych oddziałów.

Ani komisya wojskowa, wydająca swe polecenie do Wodzickiego w dniu 24. marca, ani juryzdykcya marszałkowska, pod tą samą datą ogłaszająca swe najsurowsze obwieszczenie, nie przypuszczały, że ten dzień, ta data — pozostanie na zawsze w dziejach narodu, jako jedna z jego kart najpiękniejszych. Tego dnia bowiem Kościuszko przysięgał „w obliczu Boga narodowi polskiemu“ na Rynku krakowskim, „iż powierzonej mu władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej w Inności używać będzie“.

Dzień ten możeby się opóźnił, odwlókł jeszcze na czas pewien, gdyby nie stanowczość Madalińskiego. Sam Kościuszko zeznał przed Samojłowem, że może odłożyłby termin powstania, może czekałby nawet zapowiadanej wojny z Turcyą, gdyby nie to, że Madaliński zaczął przed czasem *(M. a commence avant ce temps* [1]). Również Niemcewicz zeznał przed Samojłowem, że kiedy się pytał w Kotłowie Kościuszki, dlaczego tak prędko rozpoczął, ten mu odpowiedział, że nie chciał opuścić Madalińskiego i wolał zginąć, niż być posądzonym o słabość lub brak miłości Ojczyzny[2]). Wreszcie adjutant Kościuszki Fiszer też zeznał, że o ile mu wiadomo, ruszenie Madalińskiego wpłynęło na Kościuszkę, że przyśpieszył ogłoszenie aktu insurrekcyi [3]).

* * *

Dla przechowania w pamięci twórców insurrekcyi, musimy jeszcze wymienić nazwiska tych spiskowych i agitatorów, o których w opowiadaniu naszem nie wspomnieliśmy. A więc należeli do nich: poseł Kochanowski z Sandomierskiego, Gliszczyński z Wielkopolski, Weyssenhof, Liberadzki, Wojczyński z Rawskiego, J. Kruszewski i skarbnik Boguski, dzierżawca w dobrach Prozora, oficyał Pałuski w Zytomierzu, kanonik Kulikowski, proboszcz z Litwy, Salomonowicz, przeor Silisz, prezydent Żytomierza Lewandowski, trzech Pauszów z Owruckiego; z tychże okolic: Antoni Przybora, Stanisław Trzeciak, Rebszyński, Biernacki, regent Ostaszewski [4]); w Wilnie i na Litwie: mecenas Ignacy Grabowski, Sulistrowski, Stanisław Sołtan, marszałek litewski, Michał Brzostowski, Adam Wierzejski, pisarz nowogrodzki, Michał Dziekoński, Ignacy Tyzenhauz, szef gwardyi litewskiej z ośmiu oficerami, Karol Morawski itd. [5]) W Krakowie byli wtajemniczeni, prócz Wodzickiego, Mangeta, Linowskiego, kasztelan Dembowski, hubalter Monderle, który jeździł kilkakrotnie do Saksonii z szyfrowanymi listami, oraz wyżsi wojskowi: Karczewski, Krzycki, Usielski, Luke, Kalk i inni [6]). Są również ślady, że zgromadzano się i naradzano po klasztorach i monasterach, jak u Bazylianów kijowskich w Owruczu, Radomyślu, Żytomierzu i u Trynitarzy w Kamieńcu Podolskim. Za przykładem biskupa chełmskiego, Porfirego Ważyńskiego, szli i inni pasterze, jak metropolita Jazon Smogorzewski, a z jego natchnienia latyczewscy i humańscy Bazylianie [7]).

Słówko jeszcze należy się Działyńskiemu. Ten rzeczywisty twórca insurrekcyi nie znalazł dotychczas swego biografa. Jedyny jego krótki życiorys wyszedł z pod pióra Juliana Bartoszewicza (Wielka Encyklopedya Orgelbranda). Nawet autor monografii rodziny Działyńskich w „Złotej księdze“ Zychlińskiego poprzestał na przedruku tego życiorysu.

Dla ciekawych dalszych losów szefa dodajemy, że kiedy pułk jego walczył mężnie w dniu powstania Warszawy, on musiał się ukrywać na Ukrainie przed poszukującemi go władzami rosyjskiemi, które, odkrywszy spisek, przedsięwzięły szereg aresztowań. Miał stanąć na czele konsystujących tam wojsk polskich, wcielonych do armii rosyjskiej, i naznaczył nawet dzień wybuchu na 30. kwietnia, ale przedwczesne ruszenie brygady Wyszkowskiego sparaliżowało jego zamysły. Chciał się dostać do Warszawy przez Galicyę, ale go na samej granicy w Wołoczyskach pochwycono. Wywieziony do Berezowa, doczekał się wstąpienia na tron cesarza Pawła Uwolniony na koronacyę 1797 roku, przedstawiony był cesarzowi, który go łaskawie przyjął i zachęcał, aby wstąpił do służby rosyjskiej. Wymówił się i wrócił do kraju. Wkrótce jednak umarł nagle w Żytomierzu. Pogrzeb miał wspaniały — urządził go generał Karnicki Zebrało się 30. sztabs- i oberoficerów polskich, którzy w nowych, sprawionych na ten cel mundurach, odprowadzili do grobu ciało znakomitego patryoty. Miał zaledwie lat czterdzieści kilka (urodzony w 1754 roku). *K. Bartoszewicz.*

[1]) Cztienja, IV, 1866, str. 185.

[2]) Tamże str. 200.

[3]) Tamże str. 206.

[4]) Wszystkich wymienionych, zacząwszy od ks. Kulikowskiego, wywieziono razem z Działyńskim i wspomnianymi już powyżej ks. Ochockim, Proskurą, Dubrawskim, Niemiryczem i Boluszem.

[5]) Wszyscy ci Litwini zostali uwięzieni, w czem już leży dowód ich udziału, gdyby innych nie było.

[6]) Bąkowski: Kraków w czasie powstania Kościuszki, str. 4—7. Kostomarow (l. c., 703), podaje jako ajenta Kościuszki w Krakowie Ruźnickiego (?), porucznika w brygadzie Mangeta.

[7]) O. Wacław w „Kościuszce“ (87).

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego „Straży Polskiej“

za czas od 23. marca 1908 do 1. maja 1909.

(Ciąg dalszy).

O tem, że wskutek naszej akcyi bojkotowej powstają trzy nowe zakłady przemysłowe — wspominaliśmy już powyżej.

Do jakich wyników doprowadziły usiłowania innych organizacyi bojkotowych, wiedzieć nie możemy. Ale to wiemy, że nasza praca nie poszła na marne Co więcej, śmiało stwierdzić możemy, że o ile w całym kraju współdziałaliśmy z innemi organizacyami, to w samym Krakowie i w wielu miejscowościach Galicyi Zachodniej akcyę bojkotową prowadziliśmy wyłącznie, bez konkurencyi. Podkreślamy to z naciskiem, ponieważ tak w Krakowie jak i w owych miejscowościach istnieją organizacye, mające to samo zadanie co nasza sekcya ekonomiczna, a jednak w ich działalności w ciągu ubiegłego roku słyszeć nam się nigdy nie zdarzyło.

Dodajemy wreszcie, że w pracy sekcyi ekonomicznej brał udział cały prawie Zarząd główny, że tak prezydyum, jak biuro „Straży Polskiej“, jak wreszcie „Koła“ krakowskie szły z tą sekcyą ręka w rękę, a często występowały z własną inicyatywą. Tak np. „Koło pań“ zajęło się sprawą kontroli kupców i wypieku opłatków, Koło II. (męskie) wydaje marki na oznaczenie przedmiotów wyrobu krajowego i pocztówki popierające przemysł narodowy, a Koło akademickie szerzy hasła bojkotu wśród młodzieży szkolnej i ogłosiło drukiem „przegląd towarów papierowych i piśmiennych wyrobu krajowego“ dołączając do niego wykaz przedmiotów najwięcej przez młodzież nabywanych, ze wskazaniem firm, które je wyrabiają.

Nadmienić jeszcze należy, że dla utrzymania łączności z organizacyami bojkotowemi lwowskiemi wysłaliśmy na ich wiec bojkotowy delegata w osobie p. inż. Drewnowskiego, że prezes tych organizacyi poseł Wojciech Biechuński przybył jako delegat na jedno z posiedzeń naszego Zarządu, że dwaj nasi delegaci zasiadają w komitecie towarzystwa „O własnych siłach“, że wreszcie prezes Zarządu głównego brał udział w dyskusyi bojkotowej *Przeglądu Powszechnego*, którą to dyskusyę otworzył swym artykułem Dr. L. Caro, członek zarządu „Straży Polskiej“.

Strzeżenie praw i czystości języka polskiego, to drugi środek, według statutu, jakim „Straż Polska“ ma dążyć do osiągnięcia swych zadań.

Utworzyliśmy w tym celu osobną sekcyę, która już w 1 nrze naszego organu ogłosiła szkic programu swej działalności.

Przytaczamy z niego główne ustępy:

„Cały szereg władz urzęduje u nas po niemiecku; należy do nich, kolej, poczta prokuratorya państwa, żandarmerya. Oddawna już słyszymy na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych, że nasi kandydaci na posłów wymieniają jako jeden z punktów swego programu usunięcie tych resztek niemieckiego języka, o ile się jeszcze w urzędowaniu w Galicyi ze szkodą naszą i samego urzędowania utrzymały. Do dziś dnia jednak nic nie zrobiono pod tym względem.

„Zadaniem „Straży Polskiej“ będzie przypominanie posłom tego obowiązku, dostarczanie im materyału, wykazującego szkodę i niebezpieczeństwo, jakie dla służby samej wynika z posługiwania się w niej obcym językiem i użycie wszelkich dozwolonych środków, aby temu jak najrychlej koniec położyć.

„Drugą bardzo ważną sprawą są niemieckie nazwy licznych miejscowości w Galicyi, pozostałe z czasów Józefa II. W niektórych z tych miejscowości ani jeden Niemiec nie mieszka, a w wielu i nigdy nie mieszkał, a jednak nazywają się po niemiecku, jak: Gassendorf, Lindenau, Reichenbach, Konigsau, Hohenbach i cała setka innych.

„Tą sprawą szczególnie gorliwie zajmie się Sekcya językowa „Straży Polskiej“ i mamy nadzieję, że wkrótce już chłop galicyjski nie będzie sobie wykręcał języka na Schönangerach i Gillershofach.

„Nie mniejszą krzywdę wyrządzają mowie naszej pisma urzędowe. Urzędnicy nasi, wykształceni na ustawach niemieckich, przywykli do stylu dawnych urzędników Niemców i Czechów, często nie wyobrażają sobie, aby można jakiś „kawałek urzędowy“ napisać poprawną polszczyzną, bo zdaje im się, że wtenczas brakłoby mu powagi stylu urzędowego, a nie pamiętają, że wszystko, co się mówi lub pisze, powinno przedewszystkiem być zrozumiałe, bo inaczej szkoda mówienia i pisania; a któż z nas nie łamał sobie już głowy nad „kawałkami urzędowymi“, których nie zrozumie się przy najlepszej znajomości języka polskiego, jeśli się nie przywykło do okropności „stylu urzędowego“.

„Straż Polska“ i nad tą sprawą roztoczy swą pieczę i wszelkimi środkami dążyć będzie do usunięcia złego.

„Za wzorem „kawałków urzędowych“ idą ogłoszenia różnych instytucyi polskich i polskiego kupiectwa, często urągające wprost wymaganiom języka, a czasem zgoła niezrozumiałe. Autorowie ich tłumaczą się, że nie mają czasu zastanawiać się nad stroną zewnętrzną, że im chodzi o rzecz samą, że często język nasz nie posiada nawet odpowiednich wyrażeń. Aby i te przyczyny złego usunąć, a ludziom dbałym o czystość mowy naszej ułatwić zadanie, utworzyła „Straż Polska“ biuro korekty, w którem wszelkie nadesłane ogłoszenia, odezwy, zawiadomienia, będzie badała pod względem czystości języka i poczyni poprawki, usunie błędy, aby pismo rozchodzące się w większej ilości egzemplarzy nie rozsiewało chwastów językowych.“

Stosownie do tego zarysu programu sekcya postarała się o spis miejscowości noszących nazwy niemieckie i przygotowała petycyę do sejmu o nadanie tym miejscowościom nazw polskich.

Ażeby jednak taka petycya odniosła skutek, uznała sekcya za konieczne porozumienie się z odnośnemi gminami. Okazało się jednak, że rzecz ta wymaga tyle pracy i zabiegów iż o prędkim jej załatwieniu marzyć nie można. Do tej chwili uzyskaliśmy dopiero od 4 gmin zgodę na przyłączenie się do petycyi, a z 8 prowadzimy układy. Należałoby do każdej z tych gmin wysłać delegata i na miejscu sprawę przeprowadzić. Niestety gminy te są zbyt rozproszone, niektóre zbyt odległe, a brak nam ludzi rozporządzających czasem, brak i funduszów na pokrycie kosztów połączonych z tą agitacyą. Więc stopniowo, w miarę sił, w kierunku tym dalej działać będziemy.

Również w sprawie odniemczania urzędów praca nasza może mieć tylko charakter usiłowań częściowych, powolnych. Poruszaliśmy ją na kilku naszych wiecach, aby szersze warstwy zaznajomić ze stanem rzeczy i zachęcić je do upominania się na każdym kroku o szanowanie praw języka polskiego. Przedewszystkiem zwróciliśmy uwagę na wyłączne panowanie niemczyzny na kolejach galicyjskich, a delegaci nasi biorący udział w komitecie obywatelskim, zajmującym się odniemczeniem stacyi krakowskiej, przeprowadzili uchwałę, iż komitet ten miał się zająć i sprawą przyznania na kolejach praw językowi polskiemu.

Również za wpływem tych delegatów komitet obywatelski uznał, że nie należy poprzestać na żądaniu odniemczenia stacyi krakowskiej, lecz trzeba żądać jednocześnie spolszczenia całej linii kolei północnej od Krakowa do Dziedzic, oraz bocznych linij kolejowych Śląska cieszyńskiego Jak wiadomo, komitet obywatelski już po uchwaleniu tych zasad, dalsze prowadzenie sprawy odniemczenia złożył w ręce Zarządu „Straży Polskiej“. Nawiasem zaznaczamy, iż referentem tego komitetu na ogólnem zebraniu delegatów różnych instytucyi społecznych był członek naszego Zarządu prof. M. Magiera

Wspomniane w programie sekcyi biuro korekty rozpoczęło swą działalność od czerwca r. z. i chętnie wszystkim zgłaszającym się udziela porad językowych. Biuro to występowało i na ze-

wnątrz, za pomocą komunikatów wykazujących lekceważenie czystości naszego języka przez najpoważniejsze instytucye, nie wyłączając nawet... Wydziału krajowego.

Na sprawę czystości języka szczególną uwagę zwrócił nasz organ. Już w I-szym nrze, jednocześnie z artykułem Lucyana Rydla o mowie ojczystej, redakcya umieściła „kącik językowy“. We wstępie do niego zaznaczyła, iż ważne usługi dla sprawy czystości naszego języka oddaje miesięcznik „Poradnik językowy“, pisany przez specyalistów. Ale „Poradnik“, jako organ specyalny, nie dochodzi do warstw szerszych, a błędy językowe coraz więcej się mnożą, a unikać ich jest obowiązkiem, bo „niedbalstwo językowe (słowa Rydla) jest grzechem przeciwko narodowi i przeciw jego przyszłości“. Więc chcąc się przyczynić do wyleczenia tych błędów redakcya „Straży Polskiej“ postanowiła stale prowadzić dział: Jak mówić i pisać nie należy, w którym pomieszczać będzie błędy najczęściej spotykane w mowie i piśmie.

Ten kącik językowy spotkał się z ogólnem uznaniem dziennikarstwa; — niektóre dzienniki stale go przedrukowują. Dowodem uznania był również list nadesłany do „kącika“ przez prezesa najwyższej naszej instytucyi naukowej: Akademii Umiejętności. JE. hr. St. Tarnowski w liście tym sam zgłosił się na współpracownika tego działu. „Kochany kąciku“ — pisał we wstępie — „ucieszyłeś mnie tak, że gdybym mógł tobym cię uściskał. Jesteś zabawny, rozumny, miły i potrzebny... Zrobiłeś prawdziwą przyjemność biednym ludziom, jak ty zmartwionym i przestraszonym różnymi eksperymentami, dokonywanymi na polskim języku“...

„Kącik językowy“ ma jeszcze jedną zasługę. Zapewne bowiem rozgłos, jaki uzyskał, skłonił redakcyę „Słowa Polskiego“ do wprowadzenia stałej rubryki błędów językowych. Opiekę nad tym dziełem objął znakomity znawca języka prof. A. A. Kryński. Należy życzyć sobie, aby inne dzienniki poszły za przykładem „Słowa Polskiego“. Jedynie bowiem pisma codzienne, rozchodzące się w wielkiej ilości, docierające do warstw najszerszych, mogą naprzód posunąć sprawę czystości języka.

Wreszcie sekcya prasowa rozesłała komunikat do dzienników, ostrzegając publiczność przed tandetnem pruskiem wydawnictwem firmy Eichlera (Kattowitz, Quergasse — oto jej adres na kartkach tytułowych), które się tysiącami rozchodzi po Galicyi. Owe „Buffalo-Bille“, „Sherlocki Holmesy“, „Nick Cartery“ pisane są ohydną polszczyzną, a treścią swoją kryminalno-sensacyjną wpływają szkodliwie na młodzież. Organ nasz pomieścił o tych wydawnictwach osobny artykuł p. t. „Zaraza“, przedrukowany potem lub streszczony przez różne pisma ...warszawskie Zarząd główny przesłał ten artykuł Krajowej Radzie Szkolnej, z prośbą aby na rzeczoną „zarazę“ zwróciła uwagę dyrekcyom gimnazyalnym. Odpowiedzi — nie otrzymaliśmy.

Następnym środkiem, mającym dążyć do osiągnięcia celów „Straży Polskiej“ jest według statutu **opieka nad wychodztwem i kolonizacyą.**

I tu Zarząd może się wykazać niejakim, choć bardzo skromnym, rezultatem swej działalności.

Do utworzonej sekcyi weszli tak wybitni badacze naszego ruchu emigracyjnego i wychodźtwa „sezonowego“ jak Dr. Leopold Caro i Dr. Kumaniecki.

Już w r. z. jeden z członków sekcyi wziął poważny i wysoce pożyteczny udział w skierowaniu części naszych robotników do Francyi. W r. b. biuro „Straży“ pośredniczyło ze skutkiem w zawarciu umowy między partyą robotników rolnych z Królestwa Polskiego, a właścicielami dóbr w Czechach. Wreszcie po wiecu w Dołędze (pow. brzeski) za staraniem „Straży Polskiej“ wyjechał w brzeskie delegat „biura Krakowskiego pośrednictwa pracy“ i zawarł z przodownikami kontrakty do Danii, Austryi niższej i Czech.

Dr. L. Caro zdał w naszym organie sprawę z wycieczki do Tryestu, którą przedsięwziął dla zbadania warunków, w jakich znajdują się nasi emigranci udający się do Ameryki przez port tryesteński. Powtarzać jego badań tu nie będziemy, odsyłając ciekawszych do artykułu „Wrażenia z Tryestu“ (nr. 2. naszego organu“). Również w naszym organie (nr. 10) p. Bolesław Roja wykazał szczegółowo, na podstawie sumiennych badań, gdzie ma się skierowywać naszą emigracyą zarobkową; przedruki tego artykułu spotykaliśmy w pismach warszawskich i galicyjskich.

Na szpaltach naszego pisma i w komunikatach rozesłanych dziennikom, ostrzegaliśmy nasze społeczeństwo przed działalnością tych towarzystw emigracyjnych, które pod pozorem filantropii, opieki nad emigrantami, prowadzą niecny ich wyzysk i wysyłają ich (można powiedzieć: sprzedają) do miejscowości nieodpowiednich ludowi naszemu tak klimatem jak warunkami pracy.

Dodajmy wreszcie, że Zarząd Główny zwrócił uwagę na konieczność opieki nad ludem powracającym z Ameryki. Przywozi on ze sobą znaczne kapitały, które często nieopatrznie umieszcza w. innej ziemi, płacąc za nią kwoty przewyższające podwójnie jej wartość. Należy więc iść mu z pomocą, wskazując gdzie powinien się osiedlać z korzyścią materyalną dla siebie i dla kraju. W sprawie tej odbył Zarząd konferencyę ze znanym ekonomistą Drem Gargasem i opracował w zarysie plan działalności. Nie bez goryczy musimy zaznaczyć, że kiedy zwróciliśmy się do jednego z najwybitniejszych politycznych działaczy z prośbą o udzielenie nam wskazówek i moralnego poparcia spotkaliśmy się z zupełną obojętnością, wprost z lekceważeniem tak doniosłej sprawy. A uczynił to człowiek, od którego mieliśmy prawo wymagać serdecznego współudziału, jako od takiego, co niedawnemi jeszcze czasy stał na czele akcyi bardzo pokrewnej naszym usiłowaniom i uchodzi za najlepszego znawcę tego rodzaju stosunków. Snać polityka na wielkiej arenie walki o wpływy i stanowiska, każe zapomnieć o najżywotniejszych sprawach narodowych.

Ogólnikowo jeszcze zaznaczyć musimy, że do skutecznej akcyi na polu opieki nad wychodźtwem i kolonizacyą, potrzeba przedewszystkiem znacznych funduszów. Temi, niestety, nie rozporządzaliśmy, jak o tem przekonają się ci, co zechcą rzucić okiem na bilans dołączony do naszego sprawozdania.

Ten sam brak funduszów nie pozwolił nam wykonać tego „środka“ statutowego, jakim jest: **udzielanie zasiłków i stypendyów.** Wstawiając ten „środek“ do statutu mieliśmy na myśli pomoc materyalną dla ludzi pracujących na polu odrodzenia narodowego i dla młodzieży jużto zmuszonej losem opuszczać strony rodzinne, jużto potrzebującej odetchnąć swobodnem ojczystem powietrzem dla nabrania sił do walki.

I tu jednak, mimo trudnych finansowych stosunków mamy do zanotowania fakt pożytecznej naszej działalności.

Zarząd główny wybrał mianowicie osobną komisyę, która wyłącznie się zajmuje opieką nad młodzieżą przybywającą do Krakowa ze stron dalszych na czas wakacyjny. Wysyłają ją dobrzy obywatele, pojmujący, że dla tej młodzieży, zmuszonej niemal uczyć się w języku obcym, nie mającej sposobności zapoznać się z dziejami i literaturą ojczystą, powietrze Krakowa ma własność leczniczą. Pobyt jej w starej stolicy, w mieście pamiątek narodowych, działa orzeźwiająco na ducha, na odporność. Młodzież ta przybywa z różnych stron, bo wszędzie znajdzie się ktoś, co udzieli jej pomocy pieniężnej. Ale często ta pomoc jest niewystarczająca, a przytem idzie o opiekę, o ułatwienie pobytu, a wreszcie o to, aby paro-albo kilkotygodniowy pobyt wyzyskać jak najlepiej, aby młodzież ta widziała co godne widzenia, słyszała co godne słyszenia, aby powróciła do dalekich stron rodzinnych, lub na obczyznę, z umysłem wzbogaconym, z sercem podniesionem. Misję tę spełniał poprzednio nieodżałowanej pamięci Henryk Jordan, „Straż Polska“ chętnie w spadku po nim podjęła się tego zadania, wymagającego ofiarności czasu i pieniędzy. Praca to cicha, nie na popis, nie dla reklamy jednostek — odbywa się też bez mówek, przyjęć, bez ogłaszania w dziennikach imion „zasłużonych pracowników“.

W r. z. komisya opiekowała się kolonią 40 młodzieńców przybyłych z dalekich kresów i z obczyzny. Pod kierunkiem prof. A. Balickiego i Małutego zwiedzili koloniści dokładnie wszystkie pamiątki Krakowa: kopiec Kościuszki, Bielany, Panieńskie Skały, Krzeszowice, Czerną, Tenczynek, Mogiłę, Wieliczkę i Zakopane, a w dni słotne zapoznali się z dziejami polskiemi, z historyą polskiej literatury i sztuki, odpoczęli bądź po nauce, bądź po pracy zawodowej, a wzmocniwszy siły fizyczne, wzbogaciwszy wiedzę i pokrzepiwszy ducha, rozjechali się w swoje strony, powracając do zwykłych zajęć.

Koszta utrzymania kolonii pokryli zacni obywatele, którzy bezimiennie złożyli na ten cel 1700 K Ponieważ jednak była to kwota niewystarczająca, komisya postarała się o uzupełnienie na miejscu funduszów drogą składek. Resztę niedoboru pokryła „Straż Polska“.

W roku bieżącym spełnimy ten sam obowiązek wobec nowego zastępu młodzieży, o którego przybyciu już nas zawiadomiono. Mamy nadzieję, że ułatwią nam to zadanie osoby i instytucye, do których o pomoc się udamy [1]).

W tem miejscu wypada nam również zaznaczyć, że wystaraliśmy się o pracę, a zatem o kawałek chleba dla kilku osób zmuszonych opuścić inne zabory. Co prawda nie mogliśmy zadość uczynić wszystkim licznym żądaniom, nie przez brak dobrej woli z naszej strony, lecz wskutek napotykanych trudności. Z zasady zaś nie uwzględnialiśmy żądań tych osób, które jedynie dla poprawy bytu pragnęły dobrowolnie przenosić się z kresów do Galicyi, lubo bowiem każdy Polak na każdym kawałku ziemi ojczystej ma prawo osiedlać się i pracować, to jednak ubytek każdej jednostki na kresach, bez dostatecznych do tego powodów, uważamy za karygodne opuszczanie narodowego posterunku.

Ogromną wagę przywiązywał Zarząd główny do urządzania **publicznych wieców i zgromadzeń, odczytów i pogadanek,** jestto bowiem jeden z najlepszych środków do budzenia ducha i uświadamiania narodowego. W miarę zatem zdolności finansowej, i o ile można było pozyskać chętnych mowców i prelegentów, starał się Zarząd główny wypełnić ten punkt programu działalności „Straży Polskiej“.

W samym Krakowie urządziliśmy dwa wielkie wiece w rocznicę walk narodowych: tj. w rocznicę Racławic i w rocznicę powstania styczniowego. Wypełniliśmy w ten sposób w części i ten punkt statutu który nam poleca urządzać **uroczyste obchody narodowe.** Sądziliśmy jednak, że wobec ciosów świeżo nam zadanych przez hakatyzm niemiecki, jak i grożących nam ze strony rządu rosyjskiego, rocznice takie należy „Straży Polskiej“ uczcić nie przez urządzanie wieczorków deklamacyjno-muzycznych, nie przez zadowolenie zmysłów wzroku i słuchu, lecz przez wspólne rozmyślanie nad naszem położeniem, nad naszemi narodowemi potrzebami i nad pokojową obroną zagrożonych dóbr narodowych.

Na pierwszym wiecu (4. kwietnia 1908) prezes Zarządu głównego złożył hołd powstaniu Kościuszkowskiemu, poczem przedstawił cele i zadania „Straży Polskiej“, pragnącej zorganizować społeczeństwo do legalnej, spokojnej samoobrony. Następny mówca prof. M. Magiera miał barwny wykład o obowiązkach narodowych; trzeci z mówców insp. Dr. J. Wróbel podał charakterystykę Kościuszki. W dyskusyi zabierali głos przedstawiciele rzemieślników, robotników i młodzieży. Przebieg całego wiecu był podniosły, patryotycznego nastroju nie zakłócił żaden dysonans [2]).

Drugi wiec krakowski (24. stycznia 1909) zagaił prezes Zarządu głównego krótką charakterystyką ostatniej zbrojnej walki o niepodległość i wezwaniem do uczczenia pamięci poległych w rozpaczliwej walce bohaterów; — następnie skreślił obraz dotychczasowej działalności „Straży Polskiej“. Następnymi punktami wiecu były referaty: *a)* prof. uniw. Dra Włodzimierza Czerkawskiego w sprawie bojkotu, *b)* posła do Rady Państwa radcy górn. Jana Zarańskiego o niebezpieczeństwie grożącem krajowi w Zagłębiu krakowskim i *c)* prof Tad. Grabowskiego o obchodzie setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego [3]). Ostatnim mówcą był prof. M. Magiera, który w gorących słowach wzywał obecnych do popierania „Straży Polskiej“.

[1]) Po odjeździe zeszłorocznej kolonii Zarząd serdecznie podziękował za złożone na jej rzecz dary pieniężne p. radcy dworu prof. Dr Wicherkiewiczowi i Prezydyum miasta Krakowa: JW. hr. Zamoyskiej z Zakopanego, JW. hr. Potockiej w Krakowie i p. W. Satalcckiemu za ugoszczenie kolonistów; wreszcie dyrekcyom kolei, skarbu i Muzeum narodowemu za zniżenie cen jazdy, wstępu do kopalni wielickiej, do muzeów i t. d.

[2]) Szczegóły o tym wiecu wraz z przemówieniem prezesa Zarządu podaliśmy w nrze 1. naszego organu.

[3]) Wszystkie te referaty w bardzo obszernem streszczeniu wraz z uchwalonemi rezolucyami znajdują się w nrze 10. naszego organu. Referat posła Zarańskiego poruszający między innemi sprawę bojkotu węgla pruskiego uzupełniliśmy interesującemi szczegółami (patrz nra 12 i 13) nadesłanemi nam przez Zarząd kopalni w Sierszy i przez „Związek górników i hutników polskich w Austryi“ do którego zgłosiliśmy się z prośbą o wskazówki i wyjaśnienia. Również w sprawie referatu posła Zarańskiego zabierał głos w naszem piśmie wiceprezes koła II. „Straży polskiej“ b. radca górniczy p. A. Godek.

Wiec ten uczynił wielkie wrażenie swą powagą, nastrojem i ładem. Wszystkie dzienniki wszystkich obozów podniosły te jego niezwykłe zalety — uznały, że podobnego wiecu Kraków od wielu lat nie widział [1]).

Prócz tych dwóch wieców krakowskich przez Zarząd główny urządzonych, odbył się jeszcze 7. marca wiec urządzony przez Koło II. (męskie) w sali Tow. Ubezpieczeń, na którym wygłosili referaty w sprawach bojkotu pp. Romuald Niedźwiedzki i inżynier Władysław Magnuski.

Poza Krakowem wieców i zgromadzeń „Straży Polskiej", zwołanych z inicyatywy zarządu głównego, lub też delegatów „Straży Polskiej" odbyło się 38 Po szczegóły odsyłamy do naszego organu. Tu tylko wymienimy miejscowości.

Wiece odbyły się więc: w Łobzowie, Krzeszowicach Jaworznie, Wadowicach, Tarnowie, Sierszy, Grybowie, Prądniku Czerwonym, Podgórzu, Krowodrzy, Bronowicach, Rybnej, Dołędze, (pow. brzeski) Libiążu, Myślenicach, Kalwaryi, Jeleniu (pow. chrzanowski) Zgromadzenia: we Lwowie (w kole pań T. S. L.) w Krakowie (w czytelni kobiet katolickich), w Prądniku Czerwonym, Tarnopolu, Andrychowie, Kętach, Oświęcimiu, Jaśle, Bochni, Podgórzu, Horodence, Samborze, Suchej, Gawłuszowicach, Liszkach, Skawinie. W niektórych z tych miejscowości odbyły się po dwa, a nawet po trzy wiece lub zgromadzenia

Omawiano na nich przedewszystkiem cele i zadania „Straży Polskiej", wygłaszano referaty o bojkocie, przypominano rocznice narodowe, poruszano sprawę gwałtów pruskich, wychodźtwa sezonowego, niebezpieczeństwa grożącego Zagłębiu krakowskiemu, potrzebę wspólnej pracy narodowej, sprawę Chełmszczyzny itd.

Ze strony Zarządu głównego przemawiali na tych wiecach i zebraniach pp Kazimierz Bartoszewicz, Marya Błotnicka, Dr. Michał Danielak, Janusz Dymek, prof. Magiera i Dr. Ignacy Wróbel. Najczynniejszym referentem i mówcą był prof Michał Magiera, któremu też Zarząd główny czuje się w obowiązku wyrazić serdeczne podziękowanie.

Prócz tego urządzono staraniem członków Zarządu szereg wieczorów kościuszkowskich i obchodów rocznic narodowych w Krzeszowicach, Libiążu, Czatkowicach, na Prądniku Czerwonym, w Morawskiej Ostrawie, Krowodrzy, na Grzegórzkach itd Główną działalność w tym kierunku rozwinęli pp. Janusz Dymek i Dr. Ignacy Wróbel.

W rocznicę konstytucyi 3. maja (w r 1908) rozesłał Zarząd główny bezpłatnie 3500 egzemplarzy pierwszego oru „Straży Polskiej" kilkunastu komitetom obchodowym; 3000 zaś egzemplarzy rozdał w samym Krakowie W numerze tym, jak wiadomo, pomieściliśmy artykuł poświęcony tej wielkopomnej ustawie

Wreszcie w drugiej połowie kwietnia wygłosił prezes Zarządu sześć odczytów p. t. „Kościuszkowskie czasy".

Urządzanie **wycieczek ludowych** jest dalszym obowiązkiem nałożonym przez statut na Zarząd główny i Koła „Straży Polskiej". Ponieważ „Kół" jednak w roku zeszłym jeszcze nie było, przeto ciężar tego obowiązku byłby spadł wyłącznie na Zarząd główny, gdyby nie to, że Związek turystyczny ustanowił w swem łonie osobną sekcyę wycieczek włościańskich. Na czele tej sekcyi stanął członek Komitetu Związku turystycznego i Zarządu głównego „Straży Polskiej" Dr. Ignacy Wróbel. Prócz tego na członków sekcyi zaproszono z grona naszego Zarządu p. Maryę Siedlecką i prezesa Zarządu p. Kazimierza Bartoszewicza

Oczywiście sprawozdanie z działalności sekcyi wycieczkowej Związku turystycznego nie może wejść w łamy naszego sprawozdania, zaznaczamy tylko nasz współudział w tej pracy, dodając. że niestrudzony prof Michał Magiera witał lub żegnał gorącem słowem kilka wycieczek włościańskich

W roku bieżącym Związek turystyczny zwinął sekcyę wycieczek włościańskich, ztąd więc będziemy musieli choć w części spełniać względem nich obowiązki gospodarzy. Piszemy „w części" dlatego, ponieważ przed powstaniem Związku turystycznego zajmowały się przyjęciem wycieczek Koła Tow. Szk. ludowej, które w r. b podejmują te obowiązki na nowo

Jedną z takich mniejszych wycieczek już przyjmowaliśmy. 17. kwietnia przybyła do Krakowa amatorska trupa włościańska z Rozdzienia na Górnym Śląsku, która zgłosiła się przedtem do „Straży Polskiej" o ułatwienie jej zwiedzenia Krakowa i wystawienia w nim sztuki „Sąsiedzi", osnutej na tle stosunków na pruskim Śląsku. Życzeniu temu zadość uczyniła sekcya wycieczkowa naszego zarządu z wybitnym udziałem „Koła" pań i Koła akademickiego (Szczegóły pobytu tej wycieczki podaliśmy w nrze 13. „Straży Polskiej".

W chwili, kiedy piszemy nasze sprawozdanie, otrzymaliśmy zapowiedź przybycia wycieczki na Zielone święta z Górnego Śląska w liczbie 1000 uczestników Natychmiast zebrał się komitet złożony z przedstawicieli Kół krakowskich, który ma zająć się umieszczeniem i oprowadzeniem po Krakowie miłych gości.

Niezależnie od obowiązku włożonego na nas statutem, powzięliśmy w r. z myśl urządzenia t o w a r z y s k i e j   w y c i e c z k i   d o   W a r s z a w y Stara prawda, że trzeba znać co swoje, że należy pielęgnować łączność między dzielnicami, ma u nas miliony wyznawców, ale zaledwie mały procent „praktykujących" Każdy rozumie, że mu „wypada" poznać Warszawę, Poznań, Wilno, ale rzadkim wyjątkiem jest ten, któryby odwiedził te grody nasze. Natomiast podróżujemy po całym świecie i urządzamy tłumne wycieczki towarzyskie do Wiednia, Pragi i Pesztu... Interesując się cudzem, obojętni jesteśmy na swoje.

W tej obojętności naszej „Straż Polska" zrobiła pierwszy wyłom. Wycieczka do Warszawy odbyta między 22—28. września r. z udała się znakomicie i pozostawiła niezatarte wrażenie na uczestnikach. Mało powiedzieć, że byli zadowoleni, gdyż byli wprost rozentuzyazmowani. Widzieli wszystkie ważniejsze zabytki i miejsca pamiątkowe, których tak wiele posiada Warszawa, boć w niej przecie, a nie gdzieindziej, odgrywała się historya nasza ostatnich trzech stuleci, boć w niej na każdym kroku, pomijając czasy dawniejsze, spotykamy się z najdroższemi wspomnieniami narodowemi: ze sejmem czteroletnim, konstytucyą 3. maja, z insurekcyą Kościuszkowską, Księstwem Warszawskiem, Królestwem Kongresowem.. A o czasach najbliższych, o r. 1831 i 1863, mówi nam prawie każdy kamień, każda ulica, każda świątynia...

Warszawa zrozumiała cel naszej wycieczki — przyjęła też nas gościnnie, bratersko [1]). Przeważna w tem zasługa redakcyi *Kuryera warszawskiego* która objęła i świetnie spełniła obowiązki gospodarzy.

„Straż Polska" w sprawie wycieczek do Warszawy szczęśliwą miała rękę. Dzięki jej inicyatywie myśl urządzania takich wycieczek przyjęła się w całej Galicyi. W maju r. b. wybierają się do Warszawy politechnicy z gronem profesorów ze Lwowa, uczenice pensjonatu p. Niedziałkowskiej we Lwowie, uczniowie gimnazjalni z Rzeszowa i Sanoka. Organizatorzy wszystkich tych wycieczek zgłaszali się po informacye do naszego Zarządu.

Sama „Straż" urządza w r. b. dwie wycieczki do Warszawy: pierwszą w początku, drugą w końcu czerwca. Są też projekty wycieczek „Straży" do Wilna i Poznania. (D. n.)

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Nowy posterunek uprzemysłowienia kraju. Świeże zarejestrowane zostało nowe stowarzyszenie na zasadzie ustawy z 9. kwietnia 1873, pod firmą: „Z j e d n o c z e n i e   p r z e m y s ł u   t k a c k i e g o", stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, z siedzibą we Lwowie, mieszczące się przy Krajowym Związku przemysłowym rozpoczęło swe czynności. Do Zjednoczenia tego przystąpiły wszystkie galicyjskie stowarzyszenia i spółki tkackie, Zjednoczenie więc koncentruje u siebie całe poważne wytwórstwo tkackie w Galicyi.

Według statutu celem Zjednoczenia jest podniesienie zarobku i gospodarstwa swoich członków drogą wzajemnej pomocy technicznej, handlowej i kredytowej. w szczególności zaś przedsiębranie wszelkich czynności prowadzących do u l e p s z e n i a, u ł a t w i e n i a i r o z s z e r z e n i a produkcyi tkackiej, oraz do zapewnienia zbytu dla wyrobów wytworzonych przez członków. W rozwinięciu tego celu zadaniem Zjednoczenia będzie pośrednictwo w masowem sprowadzaniu materyałów surowych dla uzyskania nietylko przystępniejszych cen, ale także dla zapewnienia doborowej jakości wyrobów wytwarzanych przez członków; specyalizowanie pewnych okolic w pewnych tylko gatunkach, aby tym sposobem ułatwić, ulepszyć i rozszerzyć produkcyę. wreszcie skuteczne pośrednictwo między producentami a konsumentami, aby pierwszym zapewnić dostateczne rynki zbytu, drugich zaś ochronić przed wyzyskiem spekulantów i niepowołanych handlarzy obcym, towarem podszywających się szumnie pod markę krajową. Wkońcu zadaniem Zjednoczenia będzie podejmowanie większych dostaw, którym stowarzyszenia pojedyńcze podołać nie mogą.

Przemysł tkacki w Galicyi jest jedną z najstarszych gałęzi rodzimego przemysłu. Niegdyś rozkwit jego był znaczny i zaspokajał wszystkie niemal własne potrzeby. Okres jego upadku zaczął się od chwili, kiedy ludność wiejska porzuciła strój narodowy i przywdziała obcą tandetę. Wprawdzie w niektórych okolicach, przedewszystkiem dzięki zakładanym przez Wydział kra-

---

[1]) Wiec „Straży Polskiej" zaznaczył *Czas*, „nacechowany był powagą i podniosłością nastroju".

„Referatów (słowa *Głosu Narodu*) słuchano z niesłabnącem do końca zainteresowaniem. Rezolucye przyjęto jednogłośnie. Przebieg wiecu był niezwykle poważny... W wiecu brały udział wszystkie sfery naszego miasta, najwybitniej reprezentowaną była inteligencya".

„Sala rady miejskiej (pisały *Nowiny*) wypełniła się wyborową i liczną publicznością. Jestto oznaka i dowód, że cele i hasła „Straży Polskiej" znajdują uznanie i oddźwięk wśród inteligentnej części naszego społeczeństwa.. Trzygodzinny wiec odbył się do końca w powadze i spokoju, przekonywując najbardziej obojętnego o potrzebie i niezbędności takiej narodowej instytucyi jaką jest „Straż Polska".

Inne dzienniki również podkreśliły niezwykle podniosły i poważny nastrój wiecu. Na wyróżnienie zasługuje obszerna korespondencya *Słowa Polskiego*

„Kraków — pisze korespondent, dawno nie był świadkiem zebrania tak poważnego pod względem społecznym i narodowym, tak skończonego w swej formie i treści, jak wiec dzisiejszy „Straży Polskiej". Urządzono go z okazyi rocznicy styczniowej, dając tem przykład jak należy wiązać przeszłość z przyszłością i pamięć bohaterów czcić pobudką do wytrwania i dalszej walki"...

Podawszy dokładnie przebieg wiecu, korespondent kończy słowami:

„Wszystkie referaty były tak zajmujące i wygłoszone z taką wiążącą wymową, że zgromadzeni wytrwali w skupieniu przez 3 godziny, co już samo jest miarą powagi i nastroju zebrania... Opuszczono salę pod wrażeniem słów podniosłych i z uczuciem żywej wdzięczności dla Zarządu „Straży".

[1]) Szczegóły pobytu wycieczki „Straży Polskiej" w Warszawie, podaliśmy w nrach 5. i 6. naszego organu. Że zrozumiano, jaka myśl nami kierowała, mieliśmy dowody w artykułach wszystkich dzienników warszawskich. Przytoczymy z nich dwa wyjątki.

Znany poeta Zdzisław Dębicki napisał w *Głosie warszawskim* obszerny fejleton p. t. „Goście z Galicyi". Wycieczka z Galicyi — pisał — jest niewątpliwie objawem znamiennym dla życia tej dzielnicy, odgrywającej coraz większą rolę w procesie odrodzenia ogólno-polskiego.

„Królestwo i Galicya, oddzielone od siebie linią słupów granicznych. strzeżonych pilnie, rządzone przez dwa państwa, z których każde na zupełnie innych rząd swój opiera zasadach, odbiegły od siebie znacznie w ciągu tych lat kilkudziesięciu, stanowiących dla Galicyi dobę ocknienia się i zebrania sił po długim okresie germanizacyi, dla Królestwa. zaś — dobę ucisku i rusyfikacyi nieznanej przedtem.

Obie dzielnice nie znają się jeszcze i nie rozumieją w stopniu dostatecznym, co jest rzeczą niezmiernie smutną w chwili, w której mówi się tyle o potrzebie wzajemnego poznania się narodów... słowiańskich. Niechże przedewszystkiem te dwa społeczeństwa, należące do jednego narodu, mają ułatwioną możność blizkich z sobą stosunków i lepszego, wzajemnego poznania się.

„Wielkim krokiem naprzód w tej dziedzinie jest zorganizowana obecnie pierwsza, liczniejsza, galicyjska wycieczka zbiorowa do Warszawy".

Dziennik Powszechny oprócz artykułu „Witajcie!" zamieścił drugi p. t. „Poznajmy się, kochajmy się". Przytaczamy z niego główny ustęp:

„Nietylko podtrzymywać uczucie i nawiązywać stosunki serdecznie powinniśmy z Galicyą, ale przedewszystkiem należy się poznać wzajemnie. Ani nam, ani im nie wolno grzeszyć ignorancyą pod tym względem. A nie chodzi tu wcale o to poznanie zdawkowe, o wymianę grzecznostek i czułostek, lecz chodzi o zdobycie dokładnych wiadomości, dotyczących życia i prac dzieci jednej ziemi.

„Na tym punkcie grzechy są wspólne. U nas najopaczniejsze panują pojęcia o Galicyi i galicyanach, przeciętny też warszawiak, który sam nie opływa wcale w dostatki. zwykł z przekąsem a nawet z wyraźnem lekceważeniem traktować braci galicyjskich i uważać ich za niedołęgów. którzy nie umieją wyzyskać szczęśliwego położenia swojego.

„Z drugiej strony za lekceważenie odpłacają galicyanie również lekceważeniem, uważając braci z Królestwa Polskiego za ludzi lekkomyślnych, a nawet bezmyślnych. którzy nic nie robią, tylko flirtują i bawią się rozkosznie

„Dopiero gdy poznamy się dobrze, dopiero wtedy nauczymy się cenić wzajemnie — i kochać szczerze".

Dziwnem natomiast niezrozumieniem celów wycieczki odznaczyły się pisma galicyjskie, z jednym zaledwie wyjątkiem. Poprzestały one na podaniu pięciowierszowej wzmianki o przybyciu naszej wycieczki do Warszawy

Przewodnikiem wycieczki warszawskiej był prezes Zarządu głównego „Straży Polskiej".

jowy szkołom tkackim, zdołał się ten przemysł nieco rozwinąć i zastosować do nowych potrzeb, ponieważ jednak uprawiany był prawie wyłącznie przez ludność wiejską i małomiasteczkową, a więc ekonomicznie najsłabszą, nie zdołał konkurencyi obcej przeciwstawiać silniejszej organizacyi, któraby tamtej mogła skutecznie stawić czoło. Jeżeli mimo to przemysł ten potrafił się utrzymywać, a w większych środowiskach nawet stopniowo rozwijać, stawało się to dzięki temu, że wieśniak zajęty latem przy roli, zadawalał się w zimie jakimkolwiek zarobkiem. Dość powiedzieć, że przeciętny lepszy tkacz przy żmudnej, całodziennej pracy, trwającej od 6-ej rano do 10-ej wieczór, nie zarabiał więcej, jak 40 do 60 groszy dziennie. A ileż to razy musiał przytem siedzieć bezczynnie z powodu braku pracy!

Że zaś jest to przemysł żywotny, mający wszelkie warunki rozwoju, przytoczyć możemy jeden charakterystyczny przykład. Towarzystwo tkaczy w Korczynie przed kilku laty padło ofiarą defraudacyi znacznej, idącej w dziesiątki tysięcy, przenoszącej znacznie sumę udziałów tegoż Towarzystwa. Zdawaćby się mogło, że Towarzystwo to musiało runąć i takby się też w przeciętnych warunkach stało. Tam jednak członkowie wiedzieli, że istnienie tego Towarzystwa jest zarazem warunkiem prawie ich egzystencyi. Ofiarnością jak najdalej idącą, oszczędnością i zapobiegliwością zdołali tego dokazać, że Towarzystwo to nie tylko nie upadło, ale postąpiło w swoim rozwoju. Przy tej swojej sanacyi nie oglądało się przytem na żadną pomoc obcą, stanęło własnymi siłami. Podnosimy to dlatego, że jest to wypadek u nas rzadki, dodać zaś może otuchy tym, którzy wątpią w rozwój przemysłu krajowego.

Odosobnione te usiłowania skupić, rozwinąć je skutecznie, ujednostajnić i ułatwić produkcyę, zapewnić jej zbyt, a przez to szybszy obrót kapitału, w następstwie zaś tego wszystkiego zdążyć do obniżenia cen pożądanych dla konsumentów, a podnieść zarobek upragniony przez producentów, oto piekąca kwestya, a rozwiązania jej podjęło się właśnie zawiązane Zjednoczenie.

Aby celem tym sprostać, postawiło sobie Zjednoczenie za zasadę, nie ubiegać się o wielką ilość członków, lecz przyjmować jedynie producentów, przyjmowanie zaś innych osób w przemyśle tym nie pracujących, zostało statutowo utrudnione. Wprawdzie w ten sposób nie zdobędzie sobie Zjednoczenie większego kapitału zakładowego, w zamian jednak zdobędzie sobie siłę wewnętrzną. Nietylko bowiem Zarząd w ściślym słowa tego znaczeniu, ale także Zarząd ogólny wykonywany przez Walne Zgromadzenie spoczywać będzie w rękach wyłącznie fachowych, bo w rękach ludzi z tą gałęzią przemysłu dokładnie obznajomionych, mających już wieloletnie doświadczenie i to właśnie daje gwarancyę bodaj czy nie większą i silniejszą niż wielka ilość udziałów i członków, że działalność tego Zjednoczenia pójdzie właściwymi torami i że można mu wróżyć jak najlepszą przyszłość.

Grzech narodowy. „Towarzystwo Szkoły ludowej, którego prezesem jest poseł na sejm krajowy Dr. Bandrowski, oddało budowę polskiego gimnazyum w Białej budowniczemu Rostowi, hakatyście Niemcowi i germanizatorowi kresów“.

Od słów powyższych rozpoczyna *Głos Narodu* artykuł, pod tyt.: Grzech narodowy.

Z artykułu tego dowiadujemy się dalej, że kapitału na budowę gimnazyum w kwocie 75.000 rubli dostarczył bezimienny ofiarodawca warszawski i że Zarząd główny „Tow. Szkoły ludowej“ mimo, iż był ostrzegany i dobrze poinformowany, kim jest Rost, odrzucił wszelkie inne oferty, a między niemi budowniczych Polaków z Krakowa i Lwowa.

„W ten sposób — pisze *Głos Narodu* — grosz i dar narodowy szlachetnego Warszawianina pójdzie z rąk instytucyi narodowej polskiej do kieszeni Niemca-hakatysty, a nie jest wykluczone, że i na cele antipolskie: germanizacyę kresów zachodnich. Bolesne, zawstydzające, skandaliczne, ale, niestety, prawdziwe“.

Na artykuł *Głosu Narodu* i na wzmianki o tym samym fakcie w innych pismach odpowiada dotychczas Zarząd Szkoły ludowej — wymownem milczeniem.

Jedynie jakaś bezimienna „osoba, znająca dokładnie stosunki bialskie“ stanęła w tymże *Głosie Narodu* w obronie Zarządu Szkoły ludowej.

Obrona ta streszcza się w czterech punktach:

Po pierwsze obrońca twierdzi, że firma Rosta jest katolicką, a więc daje rękojmię, że budowa na czas i dobrze wykonaną zostanie.

Po drugie obrońca usprawiedliwia rodzinę Rosta, że chociaż dawno osiadła w Białej, dotychczas się nie spolszczyła.

Po trzecie podnosi, że firma ta jako zasobna mogła dać dogodniejsze warunki.

Po czwarte zaznacza, że Rost budował już szkołę imienia Kościuszki i szkołę w Leszczynach, z czego dobrze się wywiązał, a więc Towarzystwo „Szkoły ludowej“ ze względu na interes własny musiało mu powierzyć budowę gimnazyum.

Wreszcie obrońca zaznacza, że „sprawa ma doniosłe znaczenie pod względem narodowym i świadczy o naszej dojrzałości lub niedojrzałości politycznej“ — to znaczy, że oddanie budowy komu innemu, a nie Rostowi, byłoby niedojrzałością polityczną.

„Dojrzałe“ te argumenty imponują zaiste oryginalnością.

Pierwsze dwa z nich, a mianowicie, że Rost jest katolikiem i spolszczyć się nie mógł, usuwają się same z pod dyskusyi, bo katolicyzm Rosta nie jest żadną jego zasługą ani wyjątkową kwalifikacyą (takie kwalifikacye posiadają przecie prawie wszyscy budowniczowie polscy) i nikomu na myśl nie przychodziło żądać od Rosta, aby porzucił swą narodowość.

Trzeci argument, że Rost dał dogodniejsze warunki; usprawiedliwia z góry wszystkich sprzedawczyków i wszystkich kupców, popierających przemysł niemiecki. I oni w ten sposób się tłumaczą: dostaliśmy lepsze od Niemców warunki, a więc sprzedaliśmy im ziemię, dostajemy lepsze od Niemców warunki, a więc nie krajowe, lecz niemieckie towary protegujemy. Za takie poglądy społeczeństwo piętnuje osoby prywatne, — czyż ma obojętnie przyjmować, kiedy takim poglądom daje wyraz instytucya publiczna, żyjąca z grosza narodowego i mająca na celu obronę interesów narodowych?

Argument, że już przedtem Tow. „Szkoły ludowej“ dało budowę Rostowi szkoły Kościuszki i szkoły w Leszczynach — jest zaiste rozczulającym. Robiono źle, a więc dalej źle czynić należy. Ba! nietylko źle, ale gorzej, boć ostatnie gwałty pruskie wzmogły uświadomienie narodowe, boć żyjemy w chwili, kiedy na całej przestrzeni ziem polskich rozbrzmiewa hasło bojkotu, hasło samoobrony, kiedy każde wzbogacanie wrogów naszych, każde popieranie Niemców i to z krzywdą rodaków, jest uznane za występek narodowy.

Po tej smutnej „obronie“ ukazały się w *Głosie Narodu* jeszcze dwa artykuły. W pierwszym p. Małecki stwierdza, że kiedy przed 4 laty Zarząd główny „Szkoły ludowej“ oddał Rostowi budowę szkoły w Leszczynach, wówczas on, jako ówczesny prezes I. koła krakowskiego, które zebrało składki na ową szkołę, „ze względów patryotycznych“ budowę tę Rostowi odebrał i we własnym zarządzie przeprowadził.

Autor drugiego artykułu p. J. P. pisze między innemi:

Ze zdumieniem też przeczytałem w *Głosie Narodu* artykuł „osoby znającej doskonale stosunki bialskie“, z którym autor broni postępku Zarządu głównego T. S. L. i oddanie budowy na instytucyę polską firmie niemieckiej i hakatystycznej uważa za dowód „dojrzałości“ politycznej z naszej strony.

„Autor artykułu stwierdza, że p. Rost budował gmachy „Czytelni polskiej“ w Białej, szkoły polskiej w Białej, szkoły polskiej w Leszczynach koło Białej, Rady powiatowej w Białej i t. d. To stwierdzenie jest może najboleśniejsze. Kto bowiem choć raz miał sposobność poznania bliżej stosunków firmy Rosta, musiał nabrać przekonania, że popieranie jej groszem polskim jest rzeczywiście grzechem narodowym

„Czy p. Rost mógł spolszczyć się czy nie, w to nie wchodzę. Wiem jednakże, że personal urzędniczy firmy Rost — to Niemcy-hakatyści, którzy przy każdej sposobności zaznaczają swoje wrogie usposobienie dla Polaków. A przecież gdyby p. Rost chciał być sprawiedliwym, umiałby poskromić hakatystyczne zapędy swoich podwładnych. I tej firmie oddaje się budowę gmachów polskich! Czy p. Rost, budując „Czytelnię polską“, ściągnął na siebie gniew Niemców, pozwalam sobie o tem wątpić. Wiem tylko tyle, że ściągnął polskie pieniądze i miał czem gniew Niemców przebłagać. Obrońca p. Rosta zechce przeczytać listę składek na „Schulvereiny“, „Nordmarki“ i t. p. hakatystyczne instytucye, a przekona się, że p. Rost tak nieszkodliwym nie jest....

„Stanowczo zaś nie mogę zgodzić się z autorem obrony p. Rosta, że w ocenie sprawy należy mieć tylko na oku „interes T. S. L., a zatem i interes narodowy“ Jeśli T. S. L. popełni nierozważny krok, jeśli dopuści się grzechu narodowego, na którym właśnie cierpi interes narodowy, czyż mamy milczeć? Czyż każde serce polskie nie zadrga bólem, gdy tam na kresach, gdzie hakatyści napadają na „Dom polski“ w Bielsku, na działaczy narodowych, gdzie nordmarkowcy rozbijają głowy naszym posłom ludowym, gdzie po naszych polskich górach rozlega się wstrętne: „Wacht am Rhein“ i „Heil dir im Siegeskranz“, gdzie każde słowo, każda myśl polska jest uważana za zbrodnię, gdzie bandy niemieckich niedorostków dokonują w biały dzień krwawych rozbojów — że tam właśnie Towarzystwo „Szkoły ludowej“, stojące pod kontrolą całego narodu, ma tę odwagę oddać budowę gimnazyum polskiego firmie niemieckiej, hakatystycznej?!“

Głos Narodu zamknął polemikę w tej sprawie oświadczeniem: „Według naszego przekonania, żadne tłumaczenie nie zdoła uwolnić zarządu T. S. L., od zarzutu popierania groszem polskim niemieckich hakatystów.“

Rozmaitości.

Głos patryoty litewskiego. W zeszycie marcowym *Świata Słowiańskiego* p. Herbaczewski stwierdza, że wskutek walki z kulturą polską Litwini podpadają pod wpływy kultury rosyjskiej.

Wykazuje dalej p. Herbaczewski, że wszystkie owe towarzystwa i związki narodowe litewskie, wyrastające dziś, jak grzyby po deszczu — świecą pustkami, istnieją tylko na papierze, *pro honore domus*. Czasopisma litewskie upadają z braku prenumeratorów. Marzenia o Litwie historycznej pozawracały głowy.

„Naród litewski przestał się „polonizować“ (a jakże!), lecz za to bezwiednie zaczął się rusyfikować kulturalnie.

„Bezkrytyczna, iście dziecinna apoteoza przeszłości historycznej Litwy (mówiąc nawiasem — ciemnej i wciąż jeszcze zagadkowej, bo naukowo skąpo zbadanej), przeszłości, w duchu sentymentalizmu zrozumianej, ambicyę narodową łechcącej — siłą swej suggestyi, działającej na uczucie, sparaliżowała naturalny rozwój politycznej myśli litewskiej.

„Wytworzył się w narodzie zamęt, chaos skutkiem pomieszania dwóch pojęć: państwowości i narodowości Litwy historycznej (w której skład wchodziły aż cztery narodowości) i Litwy etnograficznej. Błędem polityków litewskich (zwłaszcza z obozu nacyonalistycznego) jest uparta chęć tworzenia Litwy — jako organizmu politycznego — na tradycyach państwowości litewskiej, nie zaś na tradycyach narodowych plemienia litewskiego. Ignorowanie tego bądź co bądź dla współczesnej Litwy wielce przykrego faktu, że naród litewski dla W. Kniaziów Litwy był tylko „materyałem do produkowania władców w stylu wschodniej satrapii“, zamąciło umysł inteligencyi litewskiej. Sama osoba W. Księcia litewskiego (nawet tak umiłowanego Witowta), który zadeklarował oficyalność ruskiego (nie litewskiego!) języka, jest poważnym ciosem dla doktryny politycznej, usiłującej oprzeć narodowo-litewską ideę na historycznych tradycyach. Naród litewski kręci się w błędnem kole pojęć“...

Owóż sam naród litewski winien teraz decydować: pod jakim wpływem ma się rozwijać kultura litewska, Wschodu, czy Zachodu?

P. Herbaczewski gorąco doradza Polakom współdziałanie kulturalne z Litwą zachować i utrwalić, ze względu zarówno na zaangażowane na Litwie kapitały kulturalne polskie, jak ze względu na przyszłość; Litwinom zaś doradza zawrzeć przymierze kulturalne z Polską, ażeby przez Polskę zachować związek z Zachodem.

Ciekawe wyjaśnienie. Z powodu zarzutów uczynionych we *Frajndzie* żargonowym, docent prywatny uniwersytetu w Genewie i b. kierownik sekcyi żydowskiej b. „Uniwersytetu dla wszystkich“ w Warszawie, p. L. Hersz, wyjaśnia w tem piśmie, że „prawie połowę szerokiej działalności oświatowej tego „Uniwersytetu“ poświęcono ludności żydowskiej, którą kształcono w żargonie. Dalej wyjaśnia, że „Stowarzyszenie dla zwalczania analfabetyzmu“ zostało w Warszawie założone prawie wyłącznie przez inteligencyę żydowską, a wykłady prowadzono przeważnie w żargonie. Podobnież w znacznej części żydzi należeli do Tow. kursów dla analfabetów dorosłych, którego prezesem był Bolesław Prus, i które było jedynem Stowarzyszeniem postępowem, nie posługującem się żargonem.

Emigracya Żydów z Poznańskiego. Pisma niemieckie zwracają uwagę na tłumną emigracyę Żydów z Prus Zachodnich i W. Księstwa Poznańskiego. W roku 1816 Żydzi w dzielnicach polskich stanowili około 60 a w Poznańskiem 30% ogólnej ludności żydowskiej w Prusiech. Rząd pruski, obawiając się rozszerzenia Żydów na inne prowincye, usiłował zapobiedz ich wychodztwu z Poznańskiego i z Prus Zachodnich zapomocą rozporządzeń wyjątkowych, ale bezskutecznie.

Jeszcze w połowie wieku XIX. były w Poznańskiem liczne miasteczka, zamieszkiwane w połowie przez Żydów. W Kępnie np. było ich w 1840 r. 59%,

w Swarzędzu 35%, w Piaskach 47%, w Grodzisku 45%, we Wrześni 45%, w Kurniku 43%.

Od roku 1890 do 1895 liczba ich spadła w Kępnie z 59% na 21%, w Swarzędzu z 55% na 2%, w Piaskach z 48% na 3%, a w roku 1906 ostatni Żyd opuścił to miasteczko i starą bóżnicę sprzedano na licytacyi. We Wrześni procent ich zmniejszył się z 45 na 11, w Kurniku z 43 na 9.

Także w Poznaniu, który coraz więcej zamienia się na miasto wielkie i środowisko handlowo-przemysłowe, przyciągające silnie żywioł żydowski, liczba Żydów zmalała znacznie. W roku 1890 stanowili oni 21%, w roku 1905 zaś tylko 4% ludności.

Niemało przyczyniła się do wychodztwa Żydów z W. Księstwa Poznańskiego polityka germanizacyjna, pozbawiająca Żydów zarówno klienteli polskiej, jak niemieckiej. Polacy odwracają się od Żydów, ponieważ ci w praktyce popierają politykę germanizacyjną, a z drugiej strony zmniejsza się stale klientela niemiecka, ponieważ komisya kolonizacyjna, celem lepszego zespolenia i ekonomicznego wzmocnienia osadników, zakłada wszędzie spółki i bazary handlowe i przez to odciąga napływający z Niemiec żywioł od handlów żydowskich.

Żydzi w Galicyi. W roku 1900 było w Galicyi ogółem 811.183 Żydów, czyli o 42.338 więcej, aniżeli w r. 1890. Przyrost wynosił tedy w owem dziesięcioleciu 5·5%.

Rozłożył się on bardzo nierównomiernie na różne okolice kraju. W 25 powiatach liczba Żydów w wymienionym okresie zmalała. Najsilniej wystąpił ten ubytek zwłaszcza w powiatach drohobyckim i tłumackim. W pierwszym z nich doszedł on do liczby 1.818 osób, co równa się 76·3%, w drugim wynosi 628 osób (69·1%). Wedle rozmiarów ubytku, postępują inne z powiatów w następującym porządku: dąbrowski (18·7%), tarnobrzeski (16·6%), zaleszczycki (13·5%), zbaraski (12·4%), bocheński (12·3%), wielicki (9·1%), borszczowski (8·5%), kolbuszowski (8·2%), mielecki (7·1%), brodzki (6·9%), buczacki (6·8%), żywiecki (6·7%), rzeszowski (6·4%), husiatyński (6%), limanowski (5·1%), rohatyński (4·7%), brzeżański (4·8%), czortkowski (4·3%), wadowicki (3·1%), ropczycki (2·9%), brzeski (2·3%), kamionecki (1·8%), tarnopolski (1·4%).

Wogóle ubytek wśród Żydów zaznaczył się w 12 powiatach zachodnich i 9 wschodnich, tak że o stanowczej przewadze tego zjawiska w jednej lub drugiej połaci kraju nie może być mowy...

Na ogólną liczbę ludności żydowskiej w Galicyi nie miał ów ubytek wpływu, bo wycofaniu się Żydów w pewnych powiatach odpowiada tem silniejszy przyrost ich w innych; nastąpiło więc tylko przesunięcie słabszych lub liczniejszych grup tej ludności, prawdopodobnie pod wpływem stosunków ekonomicznych. — W powiecie cieszanowskim np. w dziesięcioleciu 1890 do 1900 przyrost Żydów doszedł aż do 97·2%, w rawskim zaś wynosił 88·3%. Bardzo silnie ujawnił się przyrost ludności żydowskiej również w samborskiem (70·4%), staro-samborskiem (65·7%), żółkiewskiem (59·7%) i kułaskiem (42·1%). Powyżej 30% wynosił przyrost w chrzanowskiem (39·2%), stanisławowskiem (35·4%), lwowskiem (32·5%); powyżej 20% — w stryjskiem (24·3%), w przemyskiem (23·6%), w Podgórzu (23·5%), w Krakowie (22·6%), we Lwowie (22·5%); w nadworniańskiem (21·9%); 15 powiatom przybyło ludności żydowskiej ponad 10%, u reszty przyrost ten wynosił poniżej owej cyfry, przyczem w trzech powiatach przyrost nie doszedł nawet do 1%.

W stosunku do katolików, przyrost Żydów był naogół o połowę słabszy (5·5%, podówczas gdy u rz.-kat. 11·5%, a u gr.-kat. 11·4%).

Łańcut. Komitet, złożony z wybitniejszych działaczy narodowych, bez względu na zabarwienie polityczne, urządził tu pod przewodnictwem delegata Polskiej Ligi Narodowej, marszałka Żardeckiego, imponujący powagą i liczbą uczestników „Wiec Polskiej Ligi Narodowej".

Po podniosłem zagajeniu posła Żardeckiego, referował w dłuższem, pełnem siły przemówieniu: „O ucisku narodowym na ziemiach polskich i o potrzebie łączności" delegat Zarządu głównego p. Krzysztofowicz ze Lwowa. Po referacie przemawiał między innymi gorąco i ze zrozumieniem, włościanin p. Magryś, poczem uchwalono jednomyślnie dotyczące sprawy organizacyi P. L. N., bojkotu towarów pruskich, ratowania ziemi polskiej, strzeżenia praw języka polskiego w szkołach i urzędach, oraz ustanowienia 3-go maja dniem święta narodowego. Następnie wiec uchwalił jednomyślnie uroczysty protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, tudzież rezolucyę w sprawie obrony Śląska i popierania Macierzy polskiej. O uchwałach wiecu uwiadomiono Koło polskie.

Obecni złożyli 26 koron na Macierz śląską.

Ciesz się Germanio! Od r. 1902, aż do r. 1908, a więc w przeciągu sześciu lat zgermanizowanych zostało w Wielkiem Księstwie Poznańskiem nie mniej niż 434 nazw miejscowości. Z polecenia regencyi poznańskiej wydał prof. Langhans w Gocie dokładny spis wszystkich tych zniemczonych nazw, ogłoszony w pierwszym i drugim zeszycie (1909) czasopisma *Deutsche Erde*, wychodzącego nakładem Perthesa w Gocie.

O „Simplicissimusie" otrzymaliśmy ze Sambora list następujący: W ostatnim numerze rozpowszechnionego nad miarę po naszych kawiarniach „Simplicissimusa", ukazała się legenda o świętej Jadwidze Fritza Mauthnera. Autor drwi z naszych uczuć narodowych i religijnych, obrzucając potwarczymi dwuznacznikami tak piękną w dziejach naszych postać. Sam tytuł „Święta Jadwiga", przeniesienie końca akcyi do „wrót nieba", wstrętna scena z Bogiem-Sędzią i ze św. Piotrem, obraża w sposób brutalny uczucia religijne. Z głupoty, czy cynizmu szwabi piszą takie brednie, a my setkami sprowadzamy plujące nam w twarz piśmidło, rozkupujemy całe nakłady, i chwalimy „poziom artystyczny" i „subtelność dowcipu" „Simplicissimusa". Nie pozwólmy, aby jakiś tam pan Mauthner i jemu podobni bezkarnie nam urągali. Bojkot „Simplicissimusa" byłby jedyną skuteczną odpowiedzią na tego rodzaju „dowcipne legendy". Em. Kub.

Kwestya żydowska. Z końcem ubiegłego miesiąca odbyło się w Warszawie posiedzenie Polskiego stowarzyszenia Przyjaciół Pokoju, na którym rozprawiano o kwestyi żydowskiej, chcąc ją uregulować na zasadach asymilacyjnych, sprawiedliwości i ludzkości.

Z tego powodu „Tygodnik" krakowski, organ niezawisłych żydów (posłów Grossa, Landaua i t. d.) podaje następujące uwagi: Na gruzach „Izraelity", który upadł z powodu braku jakiejkolwiek organizacyi Żydów polskich zaczynają powstawać nieokreślone bliżej jeszcze kierunki. Receptą starego liberalizmu i hasłami aż rewolucyi francuskiej trudno będzie leczyć wszystkie braki i usuwać przeszkody. Przykład „Izraelity", powinien przekonać działaczy żydowskich, że hasła „sprawiedliwość" i „ludzkość" nie mogą być programem żadnej partyi politycznej, czy społecznej. Antysemityzmowi realnemu, który coraz bardziej zagraża masom żydowskim w Królestwie Polskiem, przeciwstawić należy program może bardziej pozbawiony błyskotliwości i ornamentyki słów, ale bardziej realny i rzeczywisty. Na tym gruncie spotkać się mogą także i ci Żydzi, którzy w zwykłych warunkach prowadzą zażarte walki o skórę... na niedźwiedziu.

Samobójstwo u dzieci. Kwestyi tej poświęcił świeżo osobną broszurę dr. Chodecki („O samobójstwie u dzieci" dr. med. Wł. Chodecki. Warszawa, 1909).

Z istot żyjących tylko człowiek odbiera sobie życie. Wszystko, cokolwiek mówiło się o śmierci samobójczej w świecie zwierzęcym, jest pomyłką obserwacyi. Samobójstwo przeczy tak jaskrawo wrodzonemu instynktowi życia, że oddawna zaczęto podejrzewać u samobójców nienormalny stan umysłu.

Ścisłe badania naukowe potwierdzają ten pogląd. W klinice psychiatrycznej prof. Krapelina w Monachium, do której władze dostawiają wszystkich niedoszłych samobójców, i gdzie ci podlegają następnie ścisłej obserwacyi klinicznej, na 124 badane osoby zaledwie jedna okazała się zupełnie normalną. Pozostałe tworzyły trzy kategorye: chorych umysłowo, alkoholików, oraz psychopatów różnego typu i stopnia.

Dr. Rothfuchs, któremu zawdzięczamy sumienną statystykę ofiar śmierci samobójczej, badanych następnie anatomopatologicznie, zwraca uwagę na alkohol, jako główny czynnik — bezpośredni lub tylko pośredni — zamachów na własne życie. Na 300 badanych trupów stwierdzono znamiona alkoholizmu chronicznego u 143! Zwłaszcza u psychopatów, u osób chorych na zanik woli — użycie alkoholu jest tą ostatnią ostrogą, która przecina nieodwrotnie nerw życia.

Różni badacze stwierdzają jedno głównie: ciągły i niestety szybki wzrost samobójstw w krajach cywilizowanych. Zanik wierzeń religijnych, warunki współczesnego życia, wymagające bezustannego napięcia sił nerwowych, wadliwe wychowanie młodych pokoleń, wreszcie przepojona duchem negacyi i beznadziejnego pesymizmu literatura — oto czynniki, wpływające złowrogo na zwiększanie się zamachów samobójczych.

To też prof. Oppenheim w swem znakomitem studyum p. t. „Choroby nerwowe a wychowanie" odwołuje się do rodziców i nauczycieli, ażeby nie lekceważyli tak doniosłego czynnika szczęścia jednostek, jakim nie przestanie nigdy być religia.

Epidemia zamachów samobójczych nie oszczędza, jak wiadomo, wieku młodzieńczego, a nawet — jakkolwiek rzadko, zabiera ofiary i wśród dzieci. Niżej lat 15 samobójstwo jest wielką rzadkością. (Do takich unikatów należy 11-letni Józio Szcześniak w W. Ks. Poznańskiem, który targnął się na własne życie na skutek prześladowań nauczyciela-Niemca). Od lat 16 do 20 liczba samobójstw szybko wzrasta, lecz nigdy nie dosięga skali, spotykanej u osób dorosłych. Z wyjątkiem wszakże jednego kraju — Rosyi. Tam — według obliczeń prof. Chłopina — samobójstwa między uczniami szkół średnich zdarzają się trzy razy częściej, aniżeli między dojrzałą ludnością państwa. Maximum śmierci przypada na wiek przejściowy lat 15—16 i to zarówno wśród chłopców, jak dziewcząt. Rzecz przytem charakterystyczna, że także liczba samobójstw wśród dziewcząt rosyjskich wyższą jest, niż w jakimkolwiek innym kraju.

Na pytanie, co bywa przyczyną śmierci samobójczej u dzieci, daje odpowiedź statystyka.

Według danych prof. Eulenburga, który zebrał 1152 przypadków, głównym motywem samobójstwa w 336 przypadkach była jedynie „obawa kary". W tej dziedzinie Prusy wysuwają się naturalnie na czoło krajów niemieckich. W wielu razach winę śmierci należy położyć na karb skłonności odziedziczonej, zachwianej równowagi psychicznej (np. podczas egzaminów dojrzałości, wreszcie jako objaw istotnej choroby umysłowej. I dla okresu dzieciństwa należy podkreślić zgubny wpływ alkoholizmu. Brak opieki i należytego wychowania, praca umysłowa nad siły, „uświadomienie" z jego skutkami, zgubna lektura, niezdrowa atmosfera otoczenia, to są czynniki, których finałem może być rewolwer, skierowany ręką dziecka ku własnej skroni. Stosunki rosyjskie dają pod tym względem przykład odstraszający. Zdaniem autora, ażeby zmniejszyć możliwość zamachów samobójczych wśród dzieci, należy wzmocnić w wychowaniu pierwiastki idealistyczne, religijne, uwzględniać indywidualność dziecka w wychowaniu, nie lekceważyć strony fizycznej wychowania, w okresie nauczania nie łączyć dzieci niższych umysłowo z ogółem młodzieży, uwzględniać w wychowaniu ćwiczenie charakteru dziecka, a nadewszystko znać dobrze charakter dzieci.

Stąd też autor zachęca gorąco do popierania usiłowań w tym kierunku, zapoczątkowanych przez „Towarzystwo badań nad dziećmi".

Złote myśli.

Niech nie mówi Europa: Polak prędki jest do zapalenia, prędszy do zrażenia się. Niech raczej powiedzą narody: Polacy mężni są w przedsięwzięciu, nieustraszeni w przygodach, stali w dokonaniu.

Kościuszko w odezwie wydanej z powodu zabrania Krakowa przez Prusaków.

Kącik językowy.

Kontakt. Sukces. Jeżeli na wyrażenie pewnego pojęcia posiadamy wyraz własny, rodzimy, powszechnie znany i zrozumiały, to, zdaje się, oczywistą jest rzeczą, że tym wyrazem swojskim, a nie cudzoziemskim w mowie polskiej posługiwać się należy. Tymczasem w praktyce dzieje się nieco inaczej. W ostatnich latach szczególnie modnemi stały się w mowie ustnej i w piśmie wyrazy obce: kontakt i sukces. Czytamy tedy: „Postanowiono wejść w kontakt z rządem", „Pragnęliśmy pozostać z nim w ciągłym kontakcie"; albo: „Jeżeli (Berlin) na jakim polu osiągnął sukces niebywały...", „Wróży też pięknemu utworowi temu zupełny sukces" itp. itp. A jednak wyrażenia powyższe lub im podobne nic a nic nie straciłyby ani na mocy, ani na ozdobności swej, gdyby pisarz lub mówca zamiast kontaktu odważył się wybrać jeden z wyrazów: styczność, zetknięcie, porozumienie, stosunek, a przed sukcesem dał pierwszeństwo rodzimemu powodzeniu.

A. A. K.

Rzecz wołająca o pomstę nie do nieba wprawdzie, ale do Biura tłumaczeń reskryptów ministeryalnych oraz wszystkich c. k. Starostw i Dyrekcyi Policyi:

„Wyciąg" z Najwyższego patentu z roku 1852, umieszczony jako rozporządzenie na t. zw. „Karcie na

broń“ (Waffepass) brzmi, jak następuje: Ta karta na broń przysłuża na posiadanie tylko tych sztuk broni, dla tych osób, na ten cel i na ten czas, na jakowy ona opiewa i powinna być przed upływem w niej oznaczonego czasu na inną ponowioną. Gdyby karta na broń stracona została, to można takowej duplikat pozyskać. Właściciel karty na broń powinien ją zawsze mieć na dorędziu, ile razy ma broń przy sobie, bo inaczej przydybany, byłaby mu broń zaraz odebrana, a do bezsprzecznego tejże oddania jest obowiązany. Ustąpienie karty na broń komu innemu jest zakazanem i byłoby z obu stron karygodnem“... — Chyba dosyć!

Kronika „Straży Polskiej“.

Dnia 6. czerwca w niedzielę o godzinie 11. rano odbędzie się wiec, zwołany przez „Straż Polską“, w sprawie odniemczenia stacji krakowskiej i linji śląsko galicyjskiej kolei północnej. Referat objął radca Klaudjusz Dębicki. Wstęp za biletami, które k a ż d e m u zgłaszającemu się wydaje biuro „Straży Polskiej“.

Dnia 20. maja urządzonym został w parku Dra Jordana staraniem Koła Pań „Strazy Polskiej“ w i e l k i f e s t y n na budowę szkół polskich na kresach. — Niezwykła gorliwość Pań komitetowych, a ofiarność zarówno publiczności jak i licznego grona pp. kupców tutejszych, przyczyniły się wielce do powodzenia tego festynu, z którego dochód w kwocie 720 koron przesłanym został „Macierzy szkolnej“ na Śląsku na ręce prezesa H. Filasiewicza w Cieszynie. — Datki na cele festynu przesłały następujące osoby: hr. Zofia Tarnowska 55 koron, Urszulanki 5 koron, Zofia Hoesickowa 10 koron, hr. Janowa Tarnowska 20 koron, M. Rostworowscy 20 koron, Woźniakowska 10 koron, H. Brunakowa 10 koron, F. Macharski 20 koron, K. Niesiołowski 10 koron, dr. Leon Luster 10 koron, Fischerowa 10 koron, Niedzielska 8 koron 30 hal.

Wszystkim tym, którzy, czy to pracą osobistą, czy też datkami lub fantami dopomogli do urządzenia festynu, składa Koło Pań „Straży Polskiej“ najserdeczniejsze podziękowanie.

Za komitet Koła Pań „Straży Polskiej“

Zdzisławowa hr. Tarnowska.

Zaznaczyliśmy w numerze poprzednim, że udzielaliśmy wskazówek licznym wycieczkom młodzieży udającej się do Warszawy.

Od jednej z nich, a mianowicie od uczniów gimnazyum rzeszowskiego otrzymaliśmy z Warszawy serdeczne zbiorowe podziękowanie „za przysłużenie się dobrej sprawie“. Z treści listu widzimy, że uczestnicy wycieczki są nad wyraz zadowoleni i zachwyceni tak Warszawą, jak jej gościnnością.

Na życzenie pana D., inżyniera we Lwowie, przesłaliśmy wskazówki wycieczce do Warszawy uczenic p. Niedziałkowskiej. Przed tygodniem otrzymaliśmy list od p. D., w którym pisze: „Serdeczne dzięki za informacye. Właśnie dostałem list od mojej córki — niepodobna oddać w słowach tego zachwytu, jaki wywiera Warszawa i wogóle Królestwo Polskie na te dziewczatka... Dobrze też „Straż Polska“ robi urządzając te wycieczki — wydadzą one wyborny rezultat“...

Jeden z członków „Straży Polskiej“ otrzymał list prywatny od uczestnika wycieczki politechników do Warszawy. Czytamy w nim: „Dziękujemy Straży, że poruszyła myśl wycieczek do Warszawy. Jest to z jej strony czyn większy, niż się napozór wydaje. Inaczej dziś patrzymy na Warszawę. Przeżyliśmy chwile prawdziwie podniosłe, niezapomniane“...

Zwracając Szanownym Czytelnikom uwagę na artykuł p. t. N a c z a s i e i otwierając nad poruszoną w nim sprawę dyskusyę, donosimy, że tego roku również (podobnie jak zeszłego) zajmie się *Straż Polska* zapowiedzianą z odległych stron kolonią młodzieży polskiej. Kolonia ta zabawi w Krakowie 4—5 tygodni, aby tu zaczerpnąć nowych sił duchowych i fizycznych do dalszej pracy i życia. Wobec wielkich wydatków, jakie *Straż Polska* na różne strony ponosi, wobec dalej znacznych kosztów utrzymania tej wycieczki, upraszamy obywateli mających dobro młodzieży i ojczyzny naszej na oku, aby jak najspieszniej i najochotniej spieszyli z łaskawcmi na ten cel datkami, przesyłanemi na ręce *Straży Polskiej*.

Druga tegoroczna wycieczka „Straży Polskiej“ do Warszawy wyruszy dnia 1. lipca. Warunki te same, co w wycieczce pierwszej. Za kolej z Krakowa do Warszawy i z powrotem, za hotel pierwszorzędny (6 dni), za wspólne obiady, za wycieczkę do Wilanowa i na wspólne wydatki, składają uczestnicy K 80 jeżeli jadą III. klasą, a K 98 jeżeli jadą II. klasą. Resztę wydatków ponoszą sami.

Wycieczka trwać będzie dni 7. Każdy uczestnik musi mieć paszport wizowany w konsulacie rosyjskim we Lwowie.

Z powrotem każdy uczestnik może zatrzymać się w Częstochowie nie dopłacając do biletu kolejowego.

Dla wycieczki zapewnione są różne ułatwienia i ulgi przy zwiedzaniu Warszawy.

Gdyby się zebrała dostateczna ilość osób, pragnących jechać z Warszawy do Wilna, komitet postara się również dla nich o ułatwienia i ulgi.

Każdy zapisujący się składa 20 koron zadatku. Ostatni termin do zgłoszenia się 22. czerwca.

Z Koła akademickiego „Straży Polskiej“. W pierwszych dniach kwietnia b. r. odbył się w Cieszynie doroczny Walny Zjazd „Ogniwa“, związku stowarzyszeń młodzieży polskiej w Austryi. Delegatami akademickiego Koła „Straży Polskiej“ na Zjazd byli pp.: Dubiecki, Krzywak, Porębski, Sandoz, Sikora. W dyskusyi nad sprawozdaniem rocznem z życia młodzieży krakowskiej zabierali głos kol. Sandoz i Sikora, którzy przedstawili organizacyę akademickiego Koła „Straży Polskiej“ i wzywali do popierania akcyi bojkotowej.

Koło akademickie S. P. wydało skorowidz przyborów szkolnych wyrobu polskiego i rozdało go pomiędzy młodzież uniwersytecką i szkół średnich w tysiącach egzemplarzy. Obecnie przystępuje do wydania w formie broszury obszerniejszego skorowidza ze wszystkich gałęzi przemysłu naszego. Broszura ta ukaże się niedługo, i będzie sprzedawana po bardzo nizkiej cenie.

Dr. Edwin Hauswald, profesor politechniki lwowskiej, wiceprezes Ligi narodowej, w przejeździe za granicę, zatrzymał się umyślnie w Krakowie, aby odbyć konferencję z członkami Zarządu „Straży Polskiej“. Szło o porozumienie się co do wspólnego działania, wzajemnego pomagania sobie obu instytucyi i podziału pracy. Konferencja wykazała, że porozumienie takie jest zupełnie możliwe, zwłaszcza, iż Liga najzupełniej podziela kierunek nadany „Straży Polskiej“ i uważa go za najzupełniej odpowiadający najżywotniejszym potrzebom naszego społeczeństwa.

W drugiej połowie kwietnia (od 23. do 30.) wygłosił prezes Zarządu „Straży Polskiej“, red. Kazimierz Bartoszewicz, sześć odczytów publicznych p. t. „Kościuszkowskie czasy“.

Prelegent, którego obszerne dzieło o insurekcyi Kościuszkowskiej wyjdzie z druku w lipcu r. b., chciał zaznajomić szerszą publiczność z wynikami swej pracy. Skłoniły go do tego dwa powody: pierwszy, że dzieło jego wydane przez nakładcę zbytkownie, (w dużym formacie, z licznemi ilustracyami, autografami, chromolitografiami) nie będzie ceną przystępne dla szerszego ogółu, — powód drugi, że literatura nasza historyczna nie posiada do tej chwili pełnego, opartego na materyale zebranym i wydanym w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, opisu powstania kościuszkowskiego. Jest to rzeczywiście charakterystyczne, że kiedy stawiamy Kościuszce dziesiątki pomników, kiedy rocznice jego obchodzimy jako święta narodowe, kiedy stał się on dla nas najpopularniejszą postacią, kiedy wobec niego zeszli na plan drugi wszyscy nasi bohaterowie, kiedy najmniejszą po nim pamiątkę uważamy za świętość narodową, — to jednocześnie nie posiadamy monografii, przedstawiającej nam dokładnie całokształt tej walki, która imię jego opromieniła sławą, a dla nas pozostała najdroższem wspomnieniem, jako ostatni bohaterski wysiłek broniącego swej niepodległości narodu. Dawne opracowania nie przedstawiają dziś prawie żadnej wartości — a jedyne nowsze, stojące na wyżynie nauki dzieło, jakiem jest życiorys Kościuszki pióra Korzona, posiada poważne braki, pochodzące z tego, że znakomity historyk nie miał zamiaru kreślić całości dziejów 1794 r. i uwzględniał przedewszystkiem z nich epizody i szczegóły związane wprost z osobą Kościuszki.

Prelegent nie mógł naturalnie w sześciu wykładach dać pełnego obrazu insurekcyi. Starał się go tylko naszkicować, a zatrzymywał się dłużej jedynie przy epizodach ważniejszych lub mniej znanych, jako też przy szczegółach charakteryzujących ducha epoki, wyciskających wybitne piętno na dziejach 1794 roku. W ten sposób głównymi punktami jego wykładów były: odrodzenie się Polski za Stanisława Augusta, (przemysł, oświata, przewrót umysłowy, sejm czteroletni), traktat z Prusami i ich zdrada, stan umysłów po drugim rozbiorze, dyplomatyczne zabiegi emigracyi, misya Kościuszki w Paryżu, przygotowania do insurekcyi (charakterystyka głównych działaczy, Działyński, Madaliński), Racławice i udział ludu w powstaniu, powstanie Chełmszczyzny, stosunek Kościuszki do Rusinów, „święta insurekcya“ w Warszawie, powstanie na Litwie, Żmudzi i w Kurlandyi, uniwersał połaniecki, Szczekociny i Chełmszczyzna, zachowanie się Austryi, upadek Krakowa i Wilna, obrona Warszawy, wyprawa Dąbrowskiego do Wielkopolski, klęska pod Brześciem, ostatnie walki po Maciejowicach, rzeź Pragi, Radoszyce, pierwsze dni rządów Suworowa w Warszawie.

Wiceprezesa Zarządu głównego „Straży Polskiej“ dr. Tadeusza Grabowskiego powołała Akademja Umiejętności na członka korespondenta.

Dziennik Poznański w artykule „Hakatyści a historya“ (Nr. 122.) podaje streszczenie z artykułu „Uniwersał połaniecki“, zamieszczonego w n-rze 13. *Straży Polskiej*.

W biurze „Straży Polskiej“ można zamawiać „Dzieje Polski illustrowane“, opracowane przez Juliana Baczyńskiego, a wydane nakładem K. Kozłowskiego i Z. Rzepeckiego w Poznaniu. Jest to wielkie dzieło in 4-to, obejmujące str. 884, ozdobione paruset rycinami, a między niemi kilkunastu pięknemi chromolitografiami i kolorową mapą Polski. Piękna oprawa z wyciskami kolorowemi herbów miast polskich i postaci Mieczysława i Chrobrego, dopełnia wspaniałości zewnętrznej strony wydawnictwa.

Cena dzieła 19 koron. Można je nabywać ratami. Pierwszą ratę w kwocie 3 kor należy złożyć w biurze Straży, poczem wydawca nadeszle dzieło i będzie sam ściągał dalsze raty.

Obrazki do I[szej] Komunii

w największym wyborze

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Publ.

Józef Angrabajtis

w Krakowie, ulica św. Tomasza L. 20.

Największy **skład obrazków książkowych** własnych nakładów: wszystkie obrazki, jakie dotąd istnieją z polskiej fabryki *F. K. Ziółkowskich* po najprzystępniejszych cenach.

Krzyżyki misyjne, różne medaliki, różańce, szkaplerze i inne przedmioty dewocyjne.

W celu usunięcia z Galicyi stereotypowanych książek do nabożeństwa w polskim języku od różnych niemieckich i pruskich firm, które najwięcej posługują się galicyjskimi żydami, aby raz już się pozbyć tych spekulantów, poleca się nasza firma katolicka krajowa.



Na raty najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma Singer Co wyrabia swoje „oryginalne" maszyny w Wittenberdze, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu.

Rok założenia 1900 **PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI NA ZAMÓWIENIA** Rok założenia 1900

JEDYNY SKŁAD UBRAŃ GOTOWYCH WYROBU WŁASNEGO

Kraków, ul. Floryańska 7, (tuż przy Rynku).

Filia: **Lwów, pl. Halicki 7,** (gdzie Cent. Kawiarnia).

ZWIĄZEK KATOLICKICH KRAWCÓW STOWARZYSZENIE ZAREJ. Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8

(naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają:

wielki wybór papierów listowych,

kart z widokami,

wyroby ze skóry, bronzu, drzewa,

przybory do maszyn do pisania,

urządzenia kancelaryjne i potrzeby biurowe.

Towarów z Niemiec w ogólności bezwarunkowo nie sprowadzamy.

Jedyny w Krakowie

fabryczny skład LALEK i ZABAWEK

DLA DZIECI

(FILIA firmy JANECZEK & ZIEMBICKI)

Kraków, Plac Maryacki 2

poleca

największy wybór zabawek wszelkiego rodzaju, piłki nożne, rakiety do tennisa i gry towarzyskie

Wyroby i zastępstwa fabryk czeskich, francuskich i angielskich. Zabawki z Jaworowa i Nałęczowa. — Wyroby warszawskie.

Z Niemiec towaru nie sprowadzamy.

Specyalny bandażysta, fachowiec

z praktyką 25-letnią

ANTONI MIRKIEWICZ

w Krakowie, ul. Mostowa L. 4.

Poleca osobom cierpiącym na przepukliny pachwinowe pasy brzuszne, oraz różne przepaski własnego wyrobu, a jako znakomitość paski bez żadnych sprężyn, swego wynalazku, wielce ulepszone: pod gwarancyą za dobroć towaru.

Zgłoszenia osobiste. * * Objaśnienia bardzo ważne, także listowne.

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, **Grodzka L. 2**

HANDEL PRZYBORÓW DO SZYCIA i HAFTU,

tudzież JEDYNY W KRAKOWIE MAGAZYN ZABAWEK poleca

NA WIOSNĘ

ZABAWKI OGRODOWE, WÓZKI, PIŁKI GUMOWE, PIŁKI NOŻNE (FOTTBALL), RAKIETY do TENNISA, KROKIETY

NOWOŚCI: DIABOLO, DISBOLLO, ALLA, BI-BA-BO i t. d.

PRZESYŁKI POCZTOWE ODWROTNIE.

W NIEDZIELE i ŚWIĘTA ZAMKNIĘTE.

SKAZA i KOWALSKI

FABRYKA OCTU i MUSZTARDY

KRAKÓW-ZWIERZYNIEC

polecają **Ocet** owocowo-spirytusowy, Wyskok winny, estragonowy i winno-ziołowy w beczkach i butelkach, **Musztarde** francuską, kremską i angielską w baryłkach, słoikach i szklankach. — Cenniki na żądanie opłatnie.

LODOWNIE POKOJOWE

we wszystkich wielkościach po cenach konkurencyjnie niskich poleca

TOMASZ GÓRECKI

Handel żelaza, Kraków, Rynek 9. — Cenniki ilustrow. darmo i opłatnie.

Najpopularniejsze tytonie

są: tak zwana **„siedemnastka"** (Feiner Herzogowina Rauchtabak) paczka 34 halerze, i tak zw. **„trzynastka"** (Mittelfeiner türkischer Rauchtabak) paczka 26 halerzy.

Te dwie odmiany tytoniu, w równych częściach zmieszane, dają doskonałą mieszankę. — Bardzo smaczną jest w paleniu i nadaje się znakomicie **do tutek „NORIS" oznaczonych literą N**

Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mieszanka w bibułkach cygaretowych

„POBUDKA"

WYROBU FABRYKI „NORIS"

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.

Cena: **„Pobudka"** w książeczkach **4** hal. — w opakowaniu patentowem **6** hal. Zwolennikom kręconych papierosów zwracam uwagę na bibułki **„Pobudka"**.

Przestańcie palić przeźroczyste bibułki!

ODZNACZONY DYPLOMEM HONOROWYM MEDALEM ZŁOTYM I MEDALEM BRAZOWYM C K MINISTERSTWA HANDLU

KLISZE CYNKOWE MIEDZIANE IT. P.

DO WSZELKICH ILUSTRACYJ WIDOKOWEK CENNIKOW I DO DRUKU

TROJBARWNEGO

WYKONYWA NAJLEPIEJ PIERWSZY KRAJOWY

ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOTECHNICZNEJ

T. JABŁOŃSKI I SPÓŁKA

KRAKOW FRANCISZKANSKA 4 TELEFON 614

LUDWIK LAZAR

Jeneralne zastępstwo

Arcyksiążęcego Browaru w Żywcu.

Główny Skład Piwa żywieckiego

w Krakowie, ulica św. Anny L. 3.

Telefon 423.

Specyalnie urządzone chłodownie, lodownie, hale i maszyny do obciągu piwa posiada w Łobzowie koło Krakowa.



Jedynie eleganckie modne i wygodne są

gorsety

z fabryki

H. SCHMEIDLERA

Kraków, Stradom L. 15.

Filia: Grodzka L. 1 (wchód przez sień).

Ozdobą każdego polskiego domu są wizerunki znakomit. mężów naszych w artystycznem kolorow. wykonaniu

Portrety: Mickiewicza Słowackiego, Kościuszki -- i Poniatowskiego --

w formacie 48×36 ctm. po Kor. 1·20, w oprawie ozdobnej pod szkłem po K 5 i wyżej poleca

HENRYK FRIST

ulica Floryańska L. 37.



PIECZĘCIE KAUCZUKOWE

DRUKARNIE DOMOWE, SZYLDY, NAPISY EMALIOWANE i ODLEWANE

WYKONYWA

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW GRODZKA 50

Specyalność: Stroje balowe w kilku godzinach!

„TĘCZA"

PAROWA FABRYKA CHEMICZNEGO PRANIA I ARTYSTYCZNEGO FARBOWANIA

Kraków

ul. św. Sebastyana L. 11 (gdzie „Łaźnia rzymska").

Telefon Nr. 871.

Biura przyjęcia:

ulica Grodzka L. 51 (vis a vis kośc. św. Piotra) Tel. 872.

Floryańska L. 29. Tel. 873.

Biura przyjęcia:

ulica Długa L. 1 (w gmachu „Izby handlowej").

ul. Karmelicka L. 1.

Własne 3 patenty: niemiecki, francuski i angielski.

Własny i największy

ZAKŁAD PLISOWANIA.

35 filii w kraju.

T Ę C Z A — T Ę C Z A

Odnawianie wszelkiego rodzaju garderoby i uniformów!

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-LITOGRAFICZNY

NORBERT SALB

Kraków, Wolska 2 — Telefon 59,

wykonywa wszelkie roboty litograficzne.

Plakaty, mapy, cenniki, etykiety, akcye, czeki, plany, dyplomy i powinszowania etc. etc. — Oferty, cenniki i wzory darmo i opłatnie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.